

Bibliotekarz

Warmińsko-mazurski



Szanowni Czytelnicy!

W coraz bardziej skomercjalizowanym świecie tematy marketingowe nie omijają świata kultury. Jak sprzedać książkę, pytają wydawcy i księgarze, jak wypromować swoją ofertę, głowią się bibliotekarze. Zaczynamy mówić o produktach i klientach, ale nie zapominamy przy tym o naszej wyjątkowej roli na „rynku”. Stąd kolejny numer BWM w większości poświęcamy zagadnieniom promocji i marketingu w świecie książki. Liczymy, że profesjonalizm tekstów osłodzi Wam, Drodzy Czytelnicy, opóźnioną publikację naszego pisma.

Zaczynamy numer od obszernej rozmowy z człowiekiem, który o książkach i biznesie księgarskim wie prawie wszystko, wszak w branży działa z powodzeniem już prawie pół wieku. Pan Jerzy Okuniewski to postać o ugruntowanej pozycji na krajowym rynku księgarskim. Przedsiębiorca z powodzeniem kierujący własną siecią księgarni funkcjonujących pod wspólną nazwą Książnica Polska i otwierający nowe placówki w czasach, gdy inni księgarnie zamykają. Zachęcam do uważnej lektury tej rozmowy, bo chociaż być może nie z każdym Jego poglądem się zgadzamy, to z pewnością wiele jest w uwagach doświadczonego Księgarza racji.

Swoją, prawdziwie swoją, alfabet prezentuje nagradzany między innymi w konkursie „Ars Libris” Przeglądu „MojeTwojeNasze” autor świetnej serii książek z wodą i regionalnymi pocztówkami w tle – pan Wojciech Kujawski.

Tegoroczny Przegląd Wydawnictw Regionalnych „MojeTwojeNasze” realizowaliśmy wspólnie z partnerem niemieckim



Martin–Opitz–Bibliothek w Herne. Zachęcam do przeczytania dwugłosu współorganizatorów. Ze strony polskiej Magdalena Strzyż z WBP w Olsztynie, z niemieckiej – nasz wieloletni partner i przyjaciel Bernhard Kwoka – bibliotekarz z Herne. Tegoroczna edycja Przeglądu okazała się dzięki tej międzynarodowej współpracy szczególnie wartościowa. Przy tej okazji zaprezentowaliśmy nasze zabytkowe zbiory niemieckojęzyczne, o których pisze Anita Romulewicz.

Czy wiecie, co to takiego „merchandising”? i czy może ten stwór mieć coś wspólnego z poważną akademicką biblioteką? Jeżeli nie wiecie, przeczytajcie artykuł Ewy Rudnickiej z biblioteki UWM.

Jeśli tego wszystkiego będzie Wam mało, drodzy czytelnicy, dobiję Was prowokacyjnym nieco spojrzeniem na nasze biblioteczne powinności Macieja Rynarzewskiego, który nie bez racji zastanawia się, co by było gdyby przyszło nam świadczyć swoje usługi komercyjnie. Brrr, strach się bać.

Ponadto Barbara Brzezińska i Danuta Kazaniecka polecają nam coś na literę „e”, Anna Michalkiewicz proponuje książkę „na receptę”, a Agata Kulbicka i Jagoda Rychter dzielą się wrażeniami „młodych bibliotekatek” z szerokiego świata.

Jeśli zaś chodzi o mnie, to nieustająco zachęcam do współpracy z naszym branżowym czasopismem i życzę dobrej lektury.

ANDRZEJ MARCINKIEWICZ

w numerze
3-4/2014

ŁUDZIE Z KRĘGU KSIĄŻKI

LESZEK OKUNIEWSKI
Księgarnia to biznes, książka
to dobro kultury 4

Alfabet
WOJCIECHA KUJAWSKIEGO 14

W NASZYCH BIBLIOTEKACH

MAGDALENA STRYŻ
Moje, Twoje – Nasze! 16

ANITA ROMULEWICZ
Stare druki niemieckie w zbiorach
WBP w Olsztynie 18

ANNA RAU
Każdą literaturę można popularyzować 40

KAMIENIE MIŁOWE
Z życia bibliotek 46

INSPIRACJE

ANITA ROMULEWICZ
Promuj się, kto może,
czyli o e-czytaniu 32

MACIEJ RYNARZEWSKI
Co by było, gdyby... 36

WARTO WIEDZIEĆ

BERNHARD KWOKA
Prusy Wschodnie w zbiorach
Martin–Opitz–Bibliothek w Herne 24

EWA RUDNICKA
Merchandising jako narzędzie zarządzania
przestrzenią w bibliotece akademickiej 28

BARBARA BRZEZIŃSKA,
DANUTA KAZANIECKA
To coś na literę „e” 35

RELACJA NA DWA GŁOSY

AGATA KULBICKA, JAGODA RYCHTER
IX Forum Młodych Bibliotekarzy 42

FELIETON

ANNA MICHALKIEWICZ
Książka na receptę 41

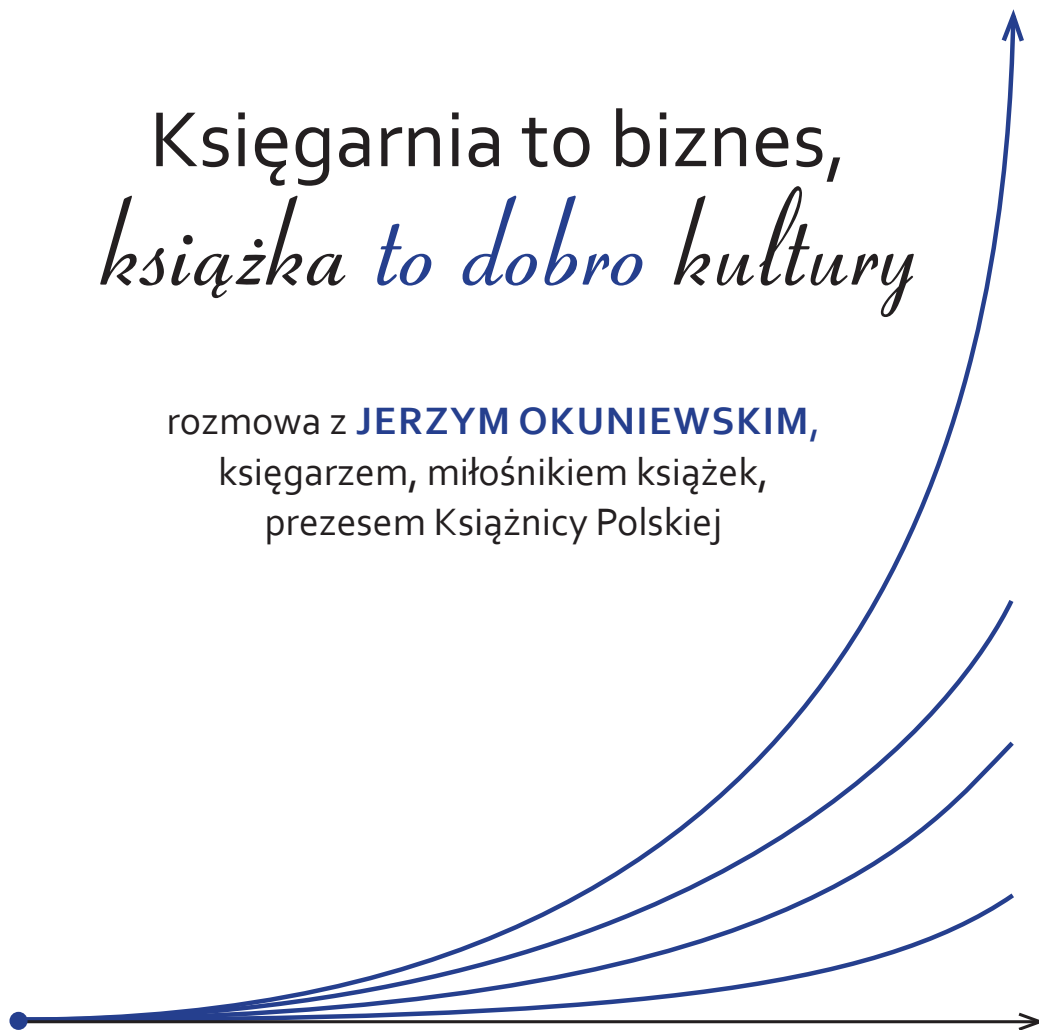
PASZPORT BIBLIOTEKI

Gminna Biblioteka Publiczna
w Świątkach 47



Księgarnia to biznes, *książka to dobro kultury*

rozmowa z **JERZYM OKUNIEWSKIM**,
księgarzem, miłośnikiem książek,
prezesem Książnicy Polskiej



Stoimy na rozdrożu, wchodzimy w erę cyfryzacji, z której kolejne pokolenia będą bardzo aktywnie korzystać. Jednak książka wirtualna nie „skanibalizuje” książki drukowanej, kodeksowej. Te dwa światy – wirtualny i realny – będą funkcjonować obok siebie. Na obecne zmiany patrzę pozytywnie i nie daję się ponieść emocjom. Koniec księgarstwa nie nadejdzie. Ale przetrwanie i rozwój wymagają wizji.

Bibliotekarz Warmińsko-Mazurski: Jak wygląda czytelnictwo u progu „smartfonizacji” i „tabletyzacji”?

Jerzy Okuniewski: Powiem tak: ludzie czytają i czytać będą, choć mniej czytają niż w przeszłości, to prawda. Nie jest to jednak tylko kwestia tzw. szybkiego życia. To także efekt wielu zaniechań kulturowych w Polsce. Czytelnictwo spada, to jest fakt, ale muszę powiedzieć, że u nas, ku mojemu pozytywnemu zdumieniu, nie spada ilość transakcji handlowych w ciągu roku – rejestrujemy ich około miliona rocznie. Dużą część klientów stanowią ludzie młodzi, do trzydziestego, czterdziestego roku życia. Wbrew obiegowym opiniom mniej czytają i kupują emeryci, na co pewnie w jakimś stopniu mają wpływ względy ekonomiczne. Więc powiem tak: osoby, które nie czytały w przeszłości z reguły nie czytają teraz. Czyli u podstaw leży ugruntowanie wrażliwości na czytanie książek czy umiejętność czerpania przyjemnych doznań z czytelnictwa. Jeżeli to w okresie wczesnodziecięcym w dziecku zaszczipimy, to zostaje później na całe życie i ten człowiek jest z reguły później klientem bibliotek, klientem księgarni i pewnie buduje sobie własny księgozbiór w domu. Edukacja, ta bardzo wczesna, stanowi podwaliny dojrzałego czytelnictwa. Są przecież takie książki, które w żargonie księgarskim nazywamy „książki kąpielówki” – one mają duże znaczenie w rozwoju dziecka.

Niestety w Polsce ten proces jest źle zorganizowany i – zarówno jako księgarz, jak i miłośnik książek – mam w stosunku do tego krytyczne uwagi. Powiedzmy sobie uczciwie – przedszkolak książek nie czyta albo czyta niewiele. Dominują zabawy i zabawki. Słabym ogniwem niestety jest również szkoła i to co najmniej z trzech powodów. Po pierwsze – lektury szkolne, których – jak doskonale wiadomo – uczniowie nie kochają. Kanon opracowano przed kilkudziesięciu laty, a czasy się zmieniły i część lektur jest postrzegana przez młodzież szkolną jako przymus. Po

drugie – biblioteki szkolne, których albo nie ma, albo działają w sposób bardzo ograniczony, a przede wszystkim mają skromną, że tak delikatnie to ujmę, ofertę tytułową. Ministerstwo właściwe szkołom podjęło wprowadzenie działań i chce wyasygnować środki na uzupełnienie tych księgozbiorów. Ale co z tego, jeżeli nie ma bibliotekarzy szkolnych, a same biblioteki są czynne w ograniczonym zakresie. Dlatego szkoła nie kształci nawyków czytelnictwa w takim stopniu, w jakim powinna. Nie ma także nawyków czytania w wielu polskich domach. Dominuje oglądanie telewizji, cała ta „smartfonizacja”, „tabletyzacja” i komputery. Kultury czytelnictwa nie ma. Jako ciekawostkę dodam, że w średnim gospodarstwie domowym w Wielkiej Brytanii biblioteka liczy około stu pięćdziesięciu książek. Ile domów w Polsce ma taki księgozbiór? Może 10-20%?

Jeszcze jedna sprawa jest bardzo ważna, z tego na co dzień nie zdajemy sobie sprawy, ale powoli, z tego tradycyjnego społeczeństwa, w którym żyliśmy przez długie wieki, wchodzimy w erę społeczeństwa kultury cyfrowej. To też niesie za sobą ogromne zmiany cywilizacyjne. I ta kultura cyfrowa nabiera coraz większego znaczenia w porównaniu z kulturą tradycyjną, rzeczywistą.

Podsumowując, do obecnego stanu czytelnictwa przyczynia się pośpiech i ciągły stres, co obserwuję chociażby po sobie. Jednego dnia potrafię być rano w Olsztynie, w południe w Tarnowie, a wieczorem z powrotem w Olsztynie – to jest właśnie „fast life”. Druga przyczyna to niekształcenie na poziomie podstawowym, czyli przedszkole, dom, szkoła, nawyków czytelnictwa. Poza tym ogromna ekspansja kultury obrazkowej, głównie poprzez urządzenia elektroniczne, która oczywiście będzie trafiała do ludzi młodych. Takie tempo życia sprzyja tendencji do wykorzystywania informacji i wiedzy skrótowej, „odcinkowej”, która jest potrzebna w danej chwili, tu i teraz. Nie sięgam do lektury, bo ona wymaga pewnego czasu i zachodu, tylko do Wikipedii i już

mam informację taką, jaką chcę, bardzo szybko, w ciągu jednej minuty.

Myślę, że w tej chwili stoimy na rozdrożu, bo wchodzimy w świat cyfryzacji społeczeństwa cyfrowego. Kolejne pokolenia będą z tego świata korzystać bardzo aktywnie. Jednak uważam, że książka wirtualna nie wyprze zupełnie książki drukowanej, kodeksowej. Te dwie formy będą ze sobą koegzystować. Przy czym Internet, moim zdaniem, będzie efektywniej wypierał np. czytelnictwo gazet, które są towarem bardzo „czasowym”, szybko tracą na aktualności. W tym zakresie Internet pewnie będzie miał przewagę.

BWM: Jak sprzedawać książki odbiorcy w dzisiejszym świecie?

J.O.: Musimy na nowo zdefiniować rolę księgarzy, którzy nie będą tylko sprzedawcami książek. Najważniejsze będzie indywidualne podejście do klienta, jego personifikacja. Księgarze będą musieli rozwijać nowe umiejętności: recenzowania książek, doradztwa czytelniczego, nawiązywania bliskiego i stałego kontaktu z klientami, kreowania spotkań z autorami, wydawcami, ludźmi kultury, także organizowania innych wydarzeń literackich. Myślę też, że standardem będą stałe serwisy informacyjne, kierowane do klientów kanałami elektronicznymi przez smartfony, tablety itp. Wzrośnie aktywność księgarzy na portalach społecznościowych.

W tym kierunku chyba będą szły zmiany. Poza inną organizacją, innym obiegiem towaru dla klienta, komunikacją w samym lokalu chyba niewiele się zmieni, a księgarnie w sensie lokalu i regałów pewnie przetrwają. Do końca nie wierzę w upadek książki tradycyjnej, dlatego że książka elektroniczna, mimo że zdobywa coraz większą przestrzeń czytelniczą, jest jeszcze cały czas na marginesie, w warunkach polskich w tej chwili stanowi kilka procent i myślę, że nie przekroczy 10% udziału w rynku. W Stanach Zjednoczonych, gdzie e-booki zdobyły

Musimy na nowo zdefiniować rolę księgarzy. Indywidualne podejście do klienta i jego personifikacja, doradztwo czytelnicze, kreowanie wydarzeń literackich, serwisy informacyjne. W tym kierunku będziemy się zmieniać.

początkowo dość wysoką pozycję, zaczyna się bardzo powolne odradzanie książki tradycyjnej. Produkcja książek przestała spadać, zaczyna się stabilizacja, następuje powrót do książki w formie tradycyjnej. Ktoś zapyta, dlaczego ja jestem tak pozytywnie nastawiony? Powiem tak: kiedy Gutenberg wynalazł druk (przecież to było rewolucyjne wydarzenie!), obok książek drukowanych, które masowo zaczęły się pojawiać, książki rękopiśmienne, czyli to co stanowiło przed tym wynalazkiem druku kanon działalności księgarskiej, funkcjonowały równolegle prawie półtora wieku. I myślę, że teraz też tak będzie, że np. książka wirtualna, czyli elektroniczna nie „skanibalizuje” książki drukowanej, tradycyjnej. Te dwa światy – wirtualny i realny – będą po prostu obok siebie funkcjonować. Tu zresztą taka ciekawostka: Allegro i Amazon obok sprzedaży elektronicznej otwierają równolegle właśnie salony tradycyjne. Świat cyfrowy będzie się przeplatał ze światem rzeczywistym i myślę, że ten proces „kanibalizacji” w znaczeniu dosłownym chyba nie nastąpi, a wręcz przeciwnie – te dwa systemy będą musiały ze sobą przez długi czas koegzystować. Pamiętam też, że byłem jeszcze małym brzdącem, miałem kilkanaście lat, gdy pojawiła się telewizja w Polsce. I pamiętam, ja-

kie toczyły się wtedy dyskusje: „przez telewizję ludzie przestaną czytać książki, będą siedzieli tylko z nosami przyklejonymi do ekranu” itd. Nic takiego się nie stało, wręcz przeciwnie. Nowe środki techniczne, które się pojawiają, oczywiście z jednej strony zagrażają procesom tradycyjnym, ale z drugiej strony je wspomagają. Telewizja przecież, nie oszukujmy się, wspomogła czytelnictwo, a nie zagroziła mu. Także mimo wszystko ja cały czas patrzę pozytywnie na te procesy i staram się, przynajmniej sterując firmą, tak ją dostosować, żeby aktywnie w nich uczestniczyła. Nie daję się ponieść emocjom, nie wierzę w przepowiednie, że to już koniec książki, koniec księgarstwa. Tak nie będzie. Ale przetrwanie i rozwój wymaga cierpliwości, wizji. Szef firmy musi być wizjonerem. Ja pracuję w tej branży prawie pół wieku i pamiętam księgarnie z lat 1962-1967, kiedy jeszcze byłem uczniem techniku księgarskiego. To były oczywiście inne księgarnie, w ogóle nie ma porównania, ale sama istota księgarni, jako miejsca gdzie sprzedaje się książki, gdzie klient może książki obejrzeć, została niezmieniona. I tak będzie cały czas, księgarnie będą funkcjonować nadal, choć z pewnością w innej skali.

Bardzo ważne jest też, a tego mi brakuje w wielu miejscach, tworzenie ciepłego i przyjaznego otoczenia. Ponadto księgarnie będą, przynajmniej muszą być moim zdaniem, obudowane dodatkowymi serwisami, usługami itd. Ja na przykład nie wykluczam, bo być może technologia tak się rozwinie, że klient przychodzący do po konkretną książkę, której nie ma w księgarni, będzie mógł zamówić jej wydruk i my będziemy mogli tę książkę w ciągu 20-30 minut wydrukować w jednym egzemplarzu. Już w tej chwili linie produkcyjne są tak skonstruowane, że książka może być niemal natychmiast. Kiedy jeszcze byliśmy w euforii rozwojowej planowaliśmy, że tutaj, w budynku w Książnicy Polskiej, uruchomimy taką linię produkcji książek w pojedynczych egzemplarzach na zamówienie. Dobrze, że tak się nie stało, bo przecież poleglibyśmy na tym. Ale być może za chwilę, to będzie technologicznie

tak proste, że księgarnia będzie tylko wciskała guziki, klient posiedzi sobie przy kawie albo przejrzy asortyment, a w tym czasie książka będzie dla niego przygotowywana.

BWM: Z jakimi trudnościami księgarze muszą się zmierzyć? Jak zmienia się rynek książki?

J.O.: Nie czarujmy się. Liczba księgarń będzie malała. Z jednej strony spowodowane jest to demokratyzacją książki, która jest wszechobecna. Książkę w tej chwili można kupić w stu tysiącach punktów sprzedaży, może nawet więcej: w kioskach Kolportera, w kioskach Ruchu, we wszystkich sieciach handlowych. Natomiast księgarń tradycyjnych będzie coraz mniej. Pamiętam czasy, kiedy liczba księgarń sięgała sześciu tysięcy, przed dziesięciu laty ona skurczyła się już do trzech tysięcy, a dzisiaj wynosi mniej więcej tysiąc osiemset i ciągle maleje. Spowodowane jest to przez różne czynniki. Żeby rzecz wyjaśnić, trzeba przypomnieć, że księgarstwo opierało się do tej pory na kilku filarach. Po pierwsze ofertę księgarń przez dziesięciolecia stanowiły: książki, tzw. kolorówka, podręczniki szkolne, artykuły pa-

Księgarń będzie coraz mniej. Z obrotu znikają podręczniki, w handlu książką jest ogromna konkurencja, sieci stosują wojny cenowe. Rynek jest rozregulowany, patologiczny, potrzeba ustawy, która będzie chronić książkę.

pierniczo-piśmiennie-szkolne i biurowe. I teraz z tych czterech filarów asortymentu podręczniki szkolne z księgarń wychodzą. W 2014 roku z obrotu księgarskiego wyszły podręczniki do klasy pierwszej szkoły podstawowej, do roku 2017 – wszystkie podręczniki dla szkoły podstawowej i gimnazjum. To oznacza ubytek w sektorze podręczników o co najmniej o 2/3. Dla ponad połowy księgarń w Polsce podręczniki to 50% obrotów. Powiedzmy sobie uczciwie: takie księgarnie utrzymywały się przez cały rok, ale zarabiały na to przez trzy miesiące: lipiec, sierpień, wrzesień – przez sprzedaż podręczników plus okres okołoświąteczny. Ten stan rzeczy dobiega końca, co księgarnie bardzo mocno odczuły już w tym roku, stąd likwidacje. W Książnicy na szczęście podręczniki jako grupa asortymentowa, to tylko 17-18 % sprzedaży. Ale nie oszukujmy się, szacujemy, że milion złotych wypadło ze sprzedaży.

Drugim, jeszcze większym zagrożeniem jest utrata bibliotek, które zawsze były znaczącą grupą odbiorców księgarń. Kiedy zaczynałem pracę w Książnicy, udział bibliotek w sprzedaży sięgał pięćdziesięciu procent. Dzisiaj jest to dziesięć procent. Więzy z bibliotekarzami po prostu się przerwały. Można się wzajemnie „obwiniać”, ale nie o to chodzi – czasy są takie, jakie są. Przed laty dobrze to pamiętam, bo pracuję tu już czterdzieści osiem lat, księgarz i bibliotekarz w jednym stali domu. Bardzo często odbywały się spotkania z księgarzami, bibliotekarze przychodzili, by konsultować się z księgarzami i odwrotnie. Bibliotekarz był doradcą księgarza, często zwracał mu uwagę na rozmaite trendy itd. W tej chwili te kontakty niejako zamarły. Bibliotekarze częściej dokonują zakupu przez Internet. Z niektórymi bibliotekarzami w terenie księgarze mają bardzo dobre relacje – spotykają się, współpracują, ale generalnie biblioteki też z księgarń (mówiąc kolokwialnie) wyszły i w związku z tym nastąpił kolejny ubytek w sprzedaży.

Ostatnią grupą spraw, która rzutuje na sprzedaż książki w księgarniach, jest sytuacja z jed-

nej strony na rynku ogólnym, a z drugiej strony w branży. Po pierwsze, co boli księgarzy najbardziej, prowadzone są wojny cenowe (rabaty itd.), w których bibliotekarze bardzo aktywnie uczestniczą. Wojny cenowe, coraz większa konkurencja, która niszczy rynek. Rozmaite czynniki wpływają na to, że rynek książki w Polsce jest nieuporządkowany, rozregulowany, mówiąc wprost – patologiczny. Rozumiem, że jest konkurencja, a towary w innej branży funkcjonują w rozmaitych cenach. Ale książka jest jednym towarem, niezależnie od tego, gdzie się ją sprzedaje. Cały jej nakład jest jednym i tym samym asortymentem. A co ma powiedzieć księgarz i co ma myśleć czytelnik, który w różnych miejscach spotyka się z różnymi cenami? I księgarz jest tu w sytuacji najtrudniejszej, bowiem książka w sieciach wielkopowierzchniowych stanowi zaledwie ułamek promila w obrocie. Taka sieć chce sprzedawać książkę po to, żeby np. przyciągnąć klientów, i może sprzedawać ją w cenach dumpingowych, czyli poniżej ceny zakupu. Może sobie na to pozwolić, bo książki to tylko cząstka w jej kilkudziesięcio-, a nawet kilkusetmilionowym obrocie.

Poza tym w samej branży księgarskiej są mocno zróżnicowane marże. Duże sieci typu Empik, Matras mogą zaproponować dużo wyższe rabaty, np. w szczycie sezonu szkolnego 25% na podręczniki. Książnica Polska też jest firmą sieciową, być może mam ten rabat na niektórych asortymentach większy, ale księgarnia tzw. niezależna nie jest w stanie w ogóle takiego rabatu udzielić i jest eliminowana z rynku. Tak właśnie wyglądają wojny cenowe. Dodatkowo dopuszcza się, by dana książka była sprzedawana przez kilka tygodni tylko w jednej sieci, np. w Empiku.

To są problemy, które toczą rynek księgarski jak rak. I dlatego ilość księgarń systematycznie spada i będzie spadała. Zresztą to zjawisko występuje nie tylko w Polsce, ale również w Wielkiej Brytanii czy w USA. Ale generalnie w Europie rynek książki jest uporządkowany,

tn. istnieją pewne regulacje, dzięki którym sama książka, ale i jej cena jest chroniona, np. w Niemczech, Francji, Skandynawii. To pozwala funkcjonować niewielkim księgarniom czy księgarniom w małych miejscowościach. Mało tego, we Francji rynek książki jest tak chroniony, że księgarnie są częściowo utrzymywane z budżetów lokalnych po to, by istniały. Wychodzi się z założenia, że książka ma ogromne znaczenie kulturowe. W związku z tym księgarnia musi być. U nas takiej ochrony książki póki co nie ma. Trwają w tej chwili bardzo zaawansowane prace nad ustawą o książce, które zmierzają powoli do finału. Ja zresztą w zespołach, które ją przygotowały, aktywnie uczestniczę. Być może uda się wprowadzić w przyszłym roku prawo chroniące książkę i ograniczające rozmaite patologie, o których wcześniej mówiłem. Wtedy cena książki będzie chroniona, czyli żaden detalista, ani żaden sprzedawca nie będzie mógł jej sprzedawać przez określony czas poniżej ceny okładowej. Ograniczony zostanie również poziom rabatowania. Oczywiście mam świadomość, że dla bibliotek jest to sytuacja bardzo niewygodna. Zresztą wiem, że biblioteki ten projekt ustawy w jakimś stopniu kontestują i to akurat rozumiem, bo korzystają z rabatowania bardzo obficie, te rabaty nieraz sięgają kilkudziesięciu procent. Jeśli ustawa zostanie wprowadzona, biblioteki staną przed wyborem: albo kupić książkę z mniejszym rabatem, albo przeczekać okres ochronny i kupić z rabatem większym, ale później.

BWM: Książnica przetrwała tyle zmian, które dla innych placówek tego typu były destrukcyjne. Spada czytelnictwo, a właściciele Książnicy otwierają nowe księgarnie. Jaka jest tajemnica sukcesu Książnicy i jakim trudnościom przyjdzie jeszcze stawić czoła jej właścicielom i pracownikom?

J.O.: Tu pojawia się pytanie o definicję sukcesu. Kiedy mógłbym potwierdzić, że firma Książnica Polska odniosła sukces? Kiedy Książnica dysponowałaby siecią stu, stu pięćdziesięciu

Mamy program partnerstwa dla księgarń. Chcemy przeciwdziałać erozji księgarń niezależnych. Oferujemy szerokie wsparcie – wykorzystanie bazy dostawców, udział w naszych kampaniach promocyjnych, *know how*, szkolenia, doradztwo.

księgarń, a wielkość sprzedaży zbliżyłaby się przynajmniej do poziomu sprzedaży Matrasa, Empiku, a więc dwóch sieci obecnie dominujących na rynku. My takie plany mieliśmy. Chcieliśmy zbudować sieć księgarń złożoną z księgarń własnych, które występowałyby pod szyldem Książnicy Polskiej, ale też rozwinąć ją w oparciu o tzw. księgarnie partnerskie. Opracowaliśmy „Program wsparcia. Partnerstwo dla księgarń” i my w oparciu o to od dwóch, trzech lat chcieliśmy budować sieć księgarń partnerskich pod naszą egidą. Chodziło nam o zatrzymanie procesu erozji tych księgarń, czyli ich likwidacji. I ten program zakładał i zakłada, bo jest cały czas aktualny, bardzo szerokie wsparcie, polegające między innymi na korzystaniu z naszej bazy dostawców. Wiadomo, że firma sieciowa ma z reguły lepsze warunki niż np. księgarnie pojedyncze, więc oni by korzystali z naszych sieci dostawców na tych warunkach, które mają nasze księgarnie własne. Poza tym oferowaliśmy całkowite finansowanie zapasów, zakupów, inaczej mówiąc księgarnia wchodząca w ten system księgarń partnerskich, nie musi mieć żadnych środków finansowych. Zakup asortymentu do księgarń odbywa się na zasadzie finansowania zakupów przez Książnicę Polską. Wszystkie te

księgarnie mogłyby uczestniczyć w naszych kampaniach reklamowych, akcjach promocyjnych i wszelkich innych naszych programach lojalnościowych itd. Wszystko byłoby dla tych księgarń dostępne. Mogłyby korzystać z naszego *know-how*, także z porad, bezpłatnego doradztwa prawnego, szkoleń, konsultacji itd. W rzeczywistości skorzystała z tego bardzo nieliczna grupa księgarzy, ale są księgarnie, które w ramach tego systemu funkcjonują i muszą powiedzieć, że niektóre znakomicie wkomponowały się w to partnerstwo.

Firma powstała w 1992 roku na bazie Olsztyńskiego Domu Książki, czyli wówczas była firmą lokalną. W tej chwili staliśmy się firmą ogólnopolską – oprócz województwa warmińsko-mazurskiego mamy księgarnie w Szczecinie, Wolinie, Poznaniu, Wrocławiu, Gorzowie, Zabrzu, Tarnowie, Lublinie, Świdniku, Ostrołęce, w Warszawie, między innymi Główną Księgarnię Techniczną w Warszawie na ul. Świętokrzyskiej. W grudniu sprzedaż rozpoczęła nowa księgarnia w Gorzowie, którą przejęliśmy od prywatnych księgarzy, na ich życzenie z resztą. W najbliższym czasie uruchomimy księgarnię partnerską w siedemdziesięciotysięcznym Tomaszowie Mazowieckim między Warszawą a Piotrkowem Trybunalskim. Sieć się rozwija i liczy aktualnie trzydzieści trzy placówki stacjonarne, z tego dwadzieścia jeden to są księgarnie w naszym regionie, dwanaście – księgarnie na terenie całego kraju. Oprócz tego funkcjonują dwie księgarnie internetowe, które rozwijają się dość szybko. Jedna to *czytaj.pl*, która ma w ofercie kilkadziesiąt tysięcy tytułów, a skierowana jest do wszystkich czytelników. Niedawno stworzyliśmy drugą księgarnię wyłącznie do obsługi bibliotek: *biblio-book.pl*. W tej chwili mamy tam zarejestrowanych już kilkadziesiąt bibliotek. Zobaczmy, jak to będzie szło. Biblioteki zawsze były w centrum naszego zainteresowania, jest to po prostu dla nas bardzo ważny klient, a oprócz tego dzięki współpracy z bibliotekami i my czerpiemy pewne korzyści, wiedzę z doświadczeń bibliotek, z ich obserwacji rynku.

Teraz słówko o naszych planach. Na razie jeszcze marzeniach, ale realnych chyba. Rok 2015 chcemy zamknąć liczbą 40 placówek własnych i partnerskich. I myślę, że tutaj nie ma problemu, mamy już w tej chwili zakontraktowane 3 lokale w ramach umów. Czyli rok 2015 – 40 księgarń, rok 2016 – 45 księgarń, 2017 – 50 księgarń. I byłby to niezły wynik na przypadające właśnie w tym ostatnim roku dwudziesto-pięciolecie funkcjonowania Książnicy Polskiej. I o ile ja dożyję, pięćdziesięciolecia mojej pracy zawodowej.

Co jest jeszcze ważne u nas? To, że rozwijamy się w oparciu o własne zasoby finansowe. Nas nie finansują żadne fundusze inwestycyjne, żadne wielkie korporacje, nie mamy bogacza, który dla kaprysu chciałby zainwestować w firmę księgarską. Wszystko uzyskaliśmy własnymi środkami wypracowanymi przez księgarzy naszego przedsiębiorstwa i to chyba jest kierunek, w którym będziemy szli. Były oczywiście propozycje kupna firmy i to właśnie między innymi od tych dwóch wielkich sieci, ale póki ja działam, to nie wchodzi w grę. Dlaczego potencjał Książnicy tak rośnie? To wynika z mojej filozofii życiowej, u podłoża której leży przekonanie o tym, że aby firma żyła, musi ustawicznie się rozwijać, doskonalić i poszerzać swój udział w rynku. W przeciwnym razie firma po prostu będzie wymierać. Przed transformacją było siedemnaście Domów Książki. Z tych siedemnastu nie zostało już prawie nic. Tych firm – dawnych wojewódzkich Domów Książki już nie ma, już o nich zapomniano. Zostały tylko relikty księgarń, które przejęli dawni pracownicy tych firm. Dzięki moim obserwacjom rynku widzę, że tam, gdzie nie ma inwestycji, gdzie nie ma rozwoju, jest spadająca sprzedaż, dochody i w końcu jest zamknięcie. Tak się stało ostatnio z Poznańskim Domem Książki, który liczył jeszcze pół roku temu kilkanaście księgarń, a w tej chwili jest w stanie likwidacji.

Wychodzę z założenia, że rozwój firmy determinują trzy główne elementy. Po pierwsze pracownicy, a my od początku dużo w pracow-



ników inwestowaliśmy. W 1992 roku w firmie pracowało tylko sześć osób z wyższym wykształceniem. Reszta to byli pracownicy z wykształceniem średnim albo poniżej średniego. W tej chwili to ¾ pracowników, to są pracownicy po studiach wyższych. Jedna czwarta pracowników zna języki obce. Jako ciekawostkę dodam, że my za języki obce dopłacamy specjalne dodatki, które stanowią 20% wynagrodzenia minimalnego obowiązującego w kraju, czyli trzysta parędziesiąt złotych – wiadomo: piechotą nie chodzi. Pracowników jest coraz więcej, nas to bardzo cieszy, bo to buduje pozycję firmy.

Drugą sprawą jest organizacja firmy, o której powiedziałbym, że jest bardzo uproszczona. Od razu przyjąłem to jako azymut działania na bazie doświadczeń dawnego Olsztyńskiego Domu Książki, w którym był taki okres, że na niecałe dwieście osób pracujących w firmie, około pięćdziesięciu (nie pamiętam w tej

chwili dokładnie) to byli pracownicy biura. W tym budynku księgarnia zajmowała tylko dwie kondygnacje, a reszta to były biura. W tej chwili – mimo iż firma zatrudnia ponad sto dwadzieścia osób w sumie z księgarniami partnerskimi, realizuje taki obrót, ma trzydzieści parę jednostek – w biurze pracuje tylko, literalnie biorąc, sześć-siedem osób. Taki stan rzeczy jest utrzymany od początku. Reszta to są pracownicy, księgarze, bardzo wąska obsługa, czyli biuro handlowe, rozdzielnia wydawnictw.

Kolejnym czynnikiem jest inwestowanie. Firma, która nie inwestuje doprowadza do swojej degradacji, a w skutek tego – likwidacji. My od początku naszego istnienia, czyli od 1992 roku, inwestujemy mniej więcej w każdym roku około miliona złotych, a więc już ponad dwadzieścia milionów włożyliśmy w tę firmę. Systematycznie inwestujemy w sieć księgarską, która jest ustawicznie modernizowana (księgarnie wcześniej zmodernizowane

przechodzą tzw. remodelingi). Wiele lokali jest własnością firmy. Inwestycje i jeszcze raz inwestycje. My z resztą bardzo aktywnie korzystaliśmy jeszcze niedawno z funduszy unijnych, z których zostały zrealizowane inwestycje na kilkaset tysięcy euro, między innymi cały system informatyczny firmy.

BWM: Inwestycje, rozwój, techniki sprzedaży – to wszystko jest ważne. Ale Książnica wspiera i rozwija też szeroko rozumianą kulturę literacką.

J.O. My przede wszystkim stworzyliśmy w ramach naszego obiektu (tj. Książnicy) swoiste centrum kulturalno-edukacyjno-handlowe, gdzie mieszczą się: księgarnia (i to duża jak na warunki polskie), dwusalowe kino studyjne oraz prywatna szkoła pomaturalna, która zajmuje całą kondygnację. W Książnicy odbywa się ponad sto spotkań rocznie, głównie z autorami, ale nie tylko. Niektóre z tych wydarzeń organizujemy wspólnie z bibliotekarzami, co jest ważnym aspektem pracy księgarni. Poza tym odbywają się tu comiesięczne spotkania z kadrą kierowniczą księgarń, większość połączona ze szkoleniami, rozmowami z szefami przedsiębiorstw wydawniczych itd., co wpływa na podtrzymanie więzi branżowych. Księgarze mają cały czas bezpośredni ogląd na sprawy rynku, który obsługują. Poza tym bardzo aktywnie wspieramy rozmaite imprezy, m.in. działania prowadzone przez szkoły, organizacje społeczne i inne jednostki, poprzez udzielenie im wsparcia, np. fundowanie nagród. W 2014 roku wsparliśmy m.in. Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, finansując „WAWRZYN – Literacką Nagrodę Warmii i Mazur”. I na to wszystko wydajemy od pięćdziesięciu do stu tysięcy rocznie.

Promujemy literaturę, zachęcając do czytania. Od kilku lat funkcjonuje specjalny program lojalnościowy dla naszych klientów „czytaj”. W tej chwili w tym programie uczestniczy już ponad trzy tysiące osób. To są nasi stali, najbardziej zaangażowani klienci, których my bardzo

Firma, która nie inwestuje, doprowadza do swojej degradacji i likwidacji. My wykorzystaliśmy czas na początku transformacji. Mieliśmy wtedy duże zyski i przeznaczaliśmy je na rozwój firmy. Ci, którzy chcieli tylko zarobić, zginęli.

cenimy i staramy się o nich dbać. Oni otrzymują między innymi systematyczne serwisy informacyjne, czyli inaczej mówiąc spersonalizowaną ofertę. Ponadto korzystają z rozmaitych udogodnień przy zakupach, np. rabatów sięgających dwudziestu paru procent. Od tego roku wprowadzamy kolejny nowy program mający na celu wspieranie nabywania książek w naszej sieci oraz wzrost czytelnictwa. Ten program będzie funkcjonował obok programu lojalnościowego „czytaj”, ale u jego podstaw leży inny mechanizm marketingowy. Będziemy działać bardziej na ego kupującego: aktywnie czytający i aktywnie kupujący będą nagradzani specjalnymi dyplomami, odznakami, będą należeć do elitarnej grupy. Pracujemy intensywnie nad tym programem i w kwietniu, na Światowy Dzień Książki planujemy jego inaugurację.

Bardzo ważnym terminem są dla nas Światowe Dni Książki i Praw Autorskich. W zeszłym roku zorganizowaliśmy w Centrum Książki w Olsztynie, zresztą w dużym stopniu wspólnie z olsztyńskimi bibliotekami publicznymi, słynny „Book Fest”. Skala sukcesu tego przedsięwzięcia zaskoczyła mnie głęboko. O 22 w księgarni był tłum, a przecież mówi się, że Olsztyn późnym wieczorem jest wymarłym

miastem. Ale okazało się, że jeśli dzieje się coś atrakcyjnego, olsztynianie przychodzą. Organizujemy rozmaite kampanie promocyjne, niektóre już stare jak świat – np. „jabłko za książkę” trwa od dwunastu lat. Trwa kampania promocyjna, w której klient dokonujący zakupu dostaje specjalne talony rabatowe, którymi będzie mógł zapłacić przy zakupach w późniejszym terminie. Takie działania będziemy rozwijali. Nie ukrywam, że akurat w tej kwestii, mam pewien niedosyt współpracy z bibliotekarzami, którzy w tym segmencie naszego życia kulturalnego są dla nas najważniejszymi potencjalnymi partnerami. Z bibliotekarzami, zwłaszcza z kręgów kierowniczych, będę się spotykał coraz częściej, być może coś się uda wspólnie zrobić, by to służyło i Wam, i nam. Wspólne działania mogą być bardziej efektywne, a związane z nimi koszty rozłożą się i będzie relatywnie taniej. W sumie jedziemy przecież na tym samym wózku.

BWM: Jaki czas w historii rozwoju książki był dla księgarzy najlepszy?

J.O.: Na to pytanie (może trochę niepoprawnie politycznie) odpowiem, bazując na moich doświadczeniach jako pracownika i szefa firmy. Dla księgarzy dobry był okres socjalizmu, bo wtedy książka była wartością. Być może na skutek uwarunkowań politycznych ludzie uciekali w lekturę. Książki były towarem pożądanym i wzbudzającym emocje.

Drugi etap wzrostu konsumpcji książki miał miejsce na początku transformacji, kiedy nastąpiła erupcja przedsiębiorczości, kreatywności, a każdy działał na swoim. To był okres, w którym z jednej strony rosła podaż książek, a z drugiej rosło czytelnictwo. Był to bardzo dobry czas dla biznesu, ale czały się w nim pułapki. Ci przedsiębiorcy, którzy wykorzystali go tylko po to, by się wzbogacić, i nie zainwestowali w firmę, popełnili błąd. Taka szansa inwestowania już się później nie powtórzyła. Dlatego większości z nich już nie ma. My od początku przyjęliśmy taktykę inwestowania.

W okresie, w którym powstała Książnica Polska, współpracowaliśmy z naszym odpowiednikiem z Kaliningradu. Podpisaliśmy umowę barterową na wymianę wideokaset i audiokaset, która przynosiła kolosalne pieniądze ze sprzedaży. Przeznaczaliśmy je przede wszystkim na rozwój firmy. Więc to chyba były takie najlepsze czasy dla książki, ale wszystko, co dobre, szybko się kończy.

BWM: Gdzie Książnica będzie za dziesięć lat? Co w dalszej perspektywie?

J.O. To pytanie jest dla mnie bardzo osobiste. Za dziesięć lat może mnie już nie być. Chociaż, ja wiem?... Po pierwsze, księgarnie nadal będą funkcjonować. Pewnie się zmienią, zostaną na nowo sformatowane lub inaczej zorganizowane. Na pewno księgarnia jako placówka samoistna nie ma szans się utrzymać tylko ze sprzedaży książek, musi mieć inny asortyment i inne usługi, np. artykuły papiernicze lub artystyczne, tak jak u nas.

Liczę, że w ciągu tych dziesięciu lat wreszcie dobiję do stu pięćdziesięciu księgarń. Zakładam, że w Polsce będzie za parę lat około tysiąca księgarń, więcej raczej nie. Jeśli uda się zrealizować nasz plan, będziemy mieli bardzo duży udział w rynku i firma będzie znaczącym graczem. Myślę, że będziemy mieli tę przewagę, którą mamy już dzisiaj:

My traktujemy książkę jak dobro kultury, nie tylko jak towar. Takie podejście ma np. Amazon, który na pewno wcześniej czy później wejdzie na polski rynek. Szefów sieci Amazon nie interesuje i nie będzie interesowało, że książka to także, a może przede wszystkim, istotne dobro kultury. A my będziemy to eksponować i pielęgnować.

BWM: Dziękujemy za rozmowę. A Książnicy Polskiej życzymy dalszego rozwoju.

Rozm. Sylwia Biłucka
Red. Agata Kulbicka



Wojciecha Kujawskiego

wydawcy, właściciela Wydawnictwa QMK, laureata Nagrody Ars Libris 2014

A B C

Allenstein, wiadomo: początek prawie wszystkiego, co dla mnie ważne, a zapewne i koniec.

Bury, tylko nie wiem który... Tadek czy Bartek – obaj tak samo niezastąpieni przy książkach QMK, i to nie tylko jako designerska ekipa.

Cud natury, chorwacko-amazońskie Mazury na dużym kawałku tekstury, na szczęście to co najbardziej cudowne i naturalne nie znalazło się na plakatach promujących 7 Cudów.

Droga, stały element w życiu nomada, aktywnego turysty i autora pocztówkowych przewodników, najlepiej jeśli własna i prowadząca do celu.

Everest, każdy ma ponoć w życiu swój własny, jeśli nie spoczywasz na laurach, to powiedziałbym, że nawet kilka.

Fart, czyli szczęście, przydaje się w życiu, najkrócej ujmując to słowa piosenki: „What a fuck, you need a little luck”.

Granice, a raczej symbol czegoś trwałego, choć w dawnych Prusach Wschodnich wyjątkowo często przesuwane i ustanawiane na nowo.

Heilsberg, czyli Lidzbark na Warmii, kiedyś być może najpiękniejsze miasto na literę „H”, a na pewno dobry przykład polsko-niemieckiej koegzystencji.

Inność, czasem pomaga, czasem dokucza, ale raczej potrzebna, jeśli chcesz iść własną drogą.

Joe Strummer, bohater z lat szkolnych i nieustająca inspiracja, w punkowych pieśniach robił to, co Wiechert w literaturze: „w jednej zwrotce zawierał więcej prawdy niż inni na całym cholernym albumie”, a do tego do końca wierny własnym ideałom.

Krutynia, niewyczerpane źródło fascynacji krajobrazem i dziejami ojczystego regionu, nie przypadkiem tytuł pierwszej książki QMK.

Los, czasem wydaje się ślepy, czasem złośliwy, ale możliwe, że uparcie prowadzi tam, gdzie moje miejsce, którym zdaje się być Las.

Łyna, wciąż Piękna i wciąż Nieznajoma, i może niech już taka pozostanie.

Mietek Wieliczko, dobry druh i jeszcze lepszy duch, wciąż do końca nieodkryty ambasador Mazur i Warmii.

Niezadowolenie, czynnik niezbędny do osiągnięcia szczerego i ostatecznego zadowolenia, własnego i czytelnika.

Orientacja, przez okrągły rok – krajoznawcza, w obszarze Ostpreussen, w sezonie letnim – podwodna, najlepiej w Olsztynie lub w Olecku, jednym słowem – Ojczyzna.

Pocztówkowa Pasja i nie będę mówił, jak jest ciężko z pocztówkami, wystarczy że dziesięć

książek o tym zrobiłem ☺, ale to tylko dlatego, że pasja nie słabnie, więc do druku szykuje się jedenasta, czyli Pasarja, albo jak kto woli Paśka.

QMK, więcej niż spełnione marzenie, bo marzenie przewidywało wydanie jednej własnej książki, w niedającej się określić, raczej odległej przyszłości.

Rozlewisko, w połączeniu z domem typu „mazowiecki dworek” i historią miłosną w stylu latyńskim tworzy stereotyp Mazur, jakiego nie lubię – wolę Rower na mazurskich bezdrożach.

Sen o Warszawie (muz. Cz. Niemen, sł. M. Gąszyński), jedyna rzecz, której zazdrościć warszawiakom.

Świetlista ściana w Karakorum, coś do pokonania, kiedy zaliczycie już wszystkie swoje Everesty, przykład piękna wartego grzechu, poza tym Sniardwy, książka może nawet ważniejsza niż Krutynia.

Tadeusz, a właściwie Tadeuszów trzech: Burdziej, Ostojski i Szyłłajko, chyba miałem więc szczęście, skoro pozyskałem tych wspaniałych ludzi do współpracy przy serii QMK.

Uczciwość, wobec siebie i wobec odbiorców, bez niej nie ma prawdziwie dobrej twórczości.

Wiechert, Ernst, niedościgniony wzór wyrażania w prosty i przekonujący sposób uniwersalnych prawd o życiu, mój ulubiony Wschodnioprusak.

Vader (czyli Peter), niczym Bonaparte dał przykład olsztyniakom, jak (idąc własną drogą) zwyciężać mamy.

Xawery Dunikowski, jeśli pytacie czy zburzyć „szubienice” w Olsztynie, to mówię: zostawić.

Yogibabu, nieśmiertelny biedny miś – czyli nie ma róży bez ognia, bo to – jakby co – to jest wszystko posag Lusi...

Zyzdrój, być może najbardziej zdrojowe z mazurskich jezior... już samo wspomnienie działa leczniczo.

Żdzibło, czyli Polak potrafi – i tylko Polak.

Życie, niby taka prosta sprawa, ale dziwnym trafem mało komu się nie komplikuje.



Mendelsohn, szwabacha i rynek wydawniczy

w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie

MAGDALENA STRYŻ

Przegląd Wydawnictw Regionalnych MojeTwojeNasze Olsztyn 2014 wzorem lat ubiegłych odbył się w Starym Ratuszu w trzeci piątek września. Była to jedna z największych imprez literackich w naszym mieście zorganizowana tym razem wspólnie z długoletnim partnerem Martin-Opitz-Bibliothek z Herne.



W programie jednodniowej imprezy, podkreślającej aspekt polsko-niemiecki, miały miejsce targi książki, wystawy, spotkania z autorami, warsztaty, konkurs na książkę Przeglądu i akcje artystyczne. Szeroka formuła szóstej edycji sprawiła, że każdy z uczestników Przeglądu: wydawcy, literaci, pisarze, ilustratorzy, księgarze, bibliotekarze a zwłaszcza przyjaciele książek – czytelnicy znaleźli coś dla siebie.

Osiemnaście oficyn wydawniczych z regionu Warmii i Mazur pokazało swoją bogatą ofertę. Nierzadko przy stoiskach można było spotkać współtwórców książek: autorów, tłumaczy, redaktorów czy ilustratorów, zdobyć ich autografy i gadżety. Wiele książek można było kupić w promocyjnych cenach. Na targach zaprezentowano również wydawnictwa oficyn niemieckich dotyczących Prus Wschodnich, Warmii i Mazur m.in. z Ellert & Richter Verlag, Verlagshaus Würzburg, Hoffmann und Campe, Weissbooks, Jan Thorbecke Verlag.

Imprezy towarzyszące Przeglądowi zostały pomyślane tak, by przyciągnąć jak największą grupę odbiorców. W strefie warsztatów i paneli aktywny udział w warsztatach, prelekcjach, spotkaniach, tworzeniu obiektu-książki, a także wypełnianiu polsko-niemieckiej mapy wzięło udział ponad 240 osób. Odbiorcy zapoznali się z elementami wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Niemiec w zakresie historii pisma, druku, książki, wydawnictw i bibliotek. Poznali historię i obecne funkcjonowanie szwabachy, elementy biografii Ericha Mendelsohna, fragmenty utworów literackich autorów niemieckich związanych z regionem Warmii i Mazur (Johannes Bobrowski, Siegfried Lenz, Artur Becker, Ernst Wiechert, Arno Holz, Johann Gottfried Herder). Ponadto zostali zapoznani przez Bernharda Kwokę z działalnością popularyzatorską i wydawniczą Stiftung-Martin-Opitz-Bibliothek w Herne oraz jej historycznymi i współczesnymi zbiorami dotyczącymi naszego regionu. Dyskutowali o realiach polskiego i niemieckiego rynku wydawniczego z udziałem Jerzego Okuniew-

skiego i gościa specjalnego redaktora naczelnego Magazynu Literackiego KSIĄŻKI Piotra Dobrołęckiego. Historię gwary warmińskiej i działania na rzecz jej kultywowania przybliżył regionalista Edward Cyfus. Podczas spotkania autorskiego badaczka literatury regionu Prus Wschodnich i germanistka dr Anna Gajdis opowiedziała o autorach i historii literatury tych ziem. Natomiast prezentacja Anity Romulewicz przypominała niemieckie ośrodki myśli humanistycznej i naukowej. Przegląd Wydawnictw Regionalnych 19 września 2014r. odwiedziło 1401 osób, które skorzystały z poszczególnych punktów programu. Ponad 5300 osób odwiedziło wystawy „Wokół pisma” oraz prezentujące ciekawe i rzadkie zbiory partnerów (Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie i Martin-Opitz-Bibliothek w Herne), a 2620 osób skorzystało z witryny internetowej projektu, m.in. głosując na książkę Przeglądu oraz współtworząc polsko-niemiecką wirtualną mapę książki. Serwis odwiedziły również osoby z innych krajów, m.in. Niemiec, Kanady, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Francji).



W zamierzeniu organizatorów Przegląd stał się imprezą cykliczną. Jego VI edycja organizowana w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego, wspólnie z niemieckim partnerem Martin-Opitz-Bibliothek z Herne, uzyskała dotację z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz wsparcie finansowe Gminy Olsztyn i Polsko-Niemieckiego Centrum Młodzieży Europejskiej w Olsztynie.



Stare druki niemieckie

w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie

ANITA ROMULEWICZ



Każda biblioteka na świecie ma w swoich zasobach takie zbiory, z których jest szczególnie dumna, i które otacza wyjątkową opieką. Bywa, że najcenniejszym eksponatem jest pojedyncza kartka papieru albo jej lichej fragment. Niekiedy wartość pojedynczej publikacji można docenić dopiero, gdy spojrzysz na nią z perspektywy kolekcji. Wojewódzka Biblioteka Publiczna

w Olsztynie posiada właśnie taki specyficzny zbiór. Wśród starych druków, czyli publikacji wydanych przed 1800 rokiem, znajdują się zarówno wielotomowe dzieła, jak i wydania broszkowe, będące też znakiem swoich czasów. Spośród kilkudziesięciu woluminów, których historia sięga XVI i XVII wieku, na uwagę zasługują właśnie wydania niemieckie.

Niemieckie, czyli jakie?

Mowa tu o książkach przede wszystkim wydanych na terenie ówczesnych Niemiec, w najważniejszych ośrodkach życia naukowego, ale także o tych napisanych przez autorów niemieckich oraz w języku niemieckim. Te ostatnie są stosunkowo najmniej liczne, w zestawieniu z księgozbiorem łacińskim. Z kilku powodów za najcenniejsze należy uznać *Psalmy* Marcina Lutra. Z pięciu wybranych części jego prac najstarsza, pochodząca z 1559 roku, jest jednocześnie najstarszym drukiem zachowanym w zbiorach WBP w Olsztynie. Ponadto dzieło wyróżnia piękna tłoczona oprawa z klamrowym zapięciem. Całość uzupełnia wydany także w Wittenberdze łaciński *Indeks wszystkich ksiąg i pism wielbnego ojca Marcina Lutra*. Na uwagę zasługuje również tzw. *Biblia Germanica*, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w opracowaniu Marcina Lutra, wydane w Lipsku w 1710 r.

Magnetyczny utopista

Co ciekawe, właśnie po niemiecku, a nie po łacinie, swoje publikacje wydawali także obcokrajowcy. Warto choćby wspomnieć szwedzkiego przyrodnika Linneusza i jego łacińsko-niemiecki *Atlas roślin leczniczych*, austriacko-niemieckiego historyka Johanna Matthiasa Schröckha, znanego z opracowań historii powszechnej dla dzieci, albo też Abrahama Sculteta, urodzonego w Zielonej Górze profesora teologii kalwińskiej. Szczególnie interesującą pozycją wydaną w języku niemieckim, a ważną z perspektywy jej siły oddziaływania na kulturę europejską, są *Historie z Severambes*. Ta przygodowo-krajoznawcza powieść napisana przez francuskiego utopistę, Denisa Vairasse'a, uważana jest dzisiaj za pierwowzór *Robinsona Crusoe*. Ale nie tylko Daniel Defoe uległ jej magnetyzmowi. Wpłynęła ona także na Johnatana Swifta, autora *Podróży Guliwera*. Również do dziś podkreśla się jej związek z filozofią jednego z największych utopistów, Tomasza More'a. *Historie der*

Neu-gesundenen Völcker Severambes... po raz pierwszy opublikowano w 1675 roku w Londynie. Najwcześniejsze wydanie niemieckie tej książki pochodzi z 1689 roku, zaś egzemplarz znajdujący się w WBP w Olsztynie ma swój rodowód w Norymberdze w 1717 roku.

Ośrodki myśli

Właśnie to miasto obok Wittenbergi, Lipska, Tybingi, Heidelbergu, Jeny, Halle oraz Rostoka należało na przełomie XVII i XVIII w. do najważniejszych ośrodków naukowych w Niemczech. Do dziś znajdują się tam uczelnie mające bogate tradycje filozoficzne, prawnicze oraz teologiczne. Wielu z profesorów oraz pracowników uniwersyteckich pozostawiło na kartach ksiąg własne przemyślenia oraz często rewolucyjne poglądy, które wpływały szczególnie na rozwój europejskiej myśli religijnej późniejszych wieków. Zachowane w WBP książki stanowią zaledwie niewielki wycinek tej historii, jednak na tyle charakterystyczny, że można mówić o swoistej kolekcji związanej z ruchem reformatorskim i luteranizmem.

Kłosek 62

Pod numerem katalogowym 410-000062 znajduje się w bibliotece wyjątkowa księga składająca się aż z pięćdziesięciu trzech tytułów. Jak to możliwe? Otóż w tzw. klocku zamknięto kilkadziesiąt kilkustronicowych, samodzielnych publikacji. Ich niewielka, często broszurowa forma wydawnicza mówi nam dzisiaj wiele o sposobie prowadzenia dysput i polemik pomiędzy naukowcami. W czasach ożywionych dyskusji teologicznych stanowiły one jedną z możliwości docierania do szerokiego grona odbiorców niczym dzisiejsza prasa. Niemieccy profesorowie dzielili się swoimi nowatorskimi poglądami, pogłębiali myśli mentorów, wpływali na nowe środowiska, a czasem burzyli spokój. Owo współoprawne dzieło, właśnie ze względu na jednorodną zawartość, jest obecnie doskonałym materiałem do badań nad teologią luterąską.



Nauka i wiara

Autorami tych krótkich pism zachowanych w zbiorach WBP w Olsztynie byli głównie profesorowie teologii luterńskiej. Dwaj z nich, Johann Wilhelm Baier oraz Johann Ernest Gerard, związani byli z Uniwersytetem w Jenie, ówczesnym centrum gnostyków luterńskich. Pierwszy z nich pozostawił w zbiorach biblioteki pracę pt. *Przedsmak wiecznego potępienia* z 1684 r. Drugi natomiast, wielki miłośnik Orientu, wniósł do dyskusji otwarty umysł i doświadczenia badacza kościołów Wschodu. Szczególnie licznie zachowały się tezy, rozprawy i dysertacje z ośrodka uniwersyteckiego w Rostocku, nazywanego już od XV w. „światłem Północy”. Z reguły prezentują one spójne stanowisko. Co prawda pochodzą z okresu, kiedy „złoty wiek” uczelni można uznać za miniony, jednak są znaczącym wkładem w ruch krytyczno-filozoficzny doby reformacji. Ich autorami są profesorowie rostockiej uczelni: Franz Albert Aepinus, pisarz i filozof, pełniący funkcję rektora, Zacharia Grapio, Johann Peter Grünenberg, a także doktor Johann Joachim Weidener oraz pastor Johann Nicolaus Qvistorp.

Polemiki

Do ważnych ośrodków naukowych słynących z aktywnie działających teologów luterńskich należały także Uniwersytety w Tybindze oraz w Lipsku. W dyskusje i polemiki angażowali się naukowcy pełniący wysokie stanowiska, jak chociażby Johann Adam Osiander, rektor i dziekan wydziału teologii w Tybindze, Johann Christoph Pfaff, tamtejszy dziekan i profesor filozofii oraz teologii, badacz Starego i Nowego Testamentu czy też Gottfried Olearius, rektor i wykładowca na wydziale filozofii w Lipsku. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie znajduje się kilkanaście prac, których charakter świadczy o ożywionej dyskusji teologicznej między uczonymi, kilka zaś nawet o otwartym sporze. W XVII-wiecznym Lipsku głośno było np. o Thomasie Ittigu, proboszczu i ortodoksyjnym teologu luterńskim, oraz jego oponentcie Adamie Rechenbergu, cenionym wykładowcy filozofii teologii luterńskiej. Obaj badacze historii Kościoła pozostawili liczne teologiczne prace, z których w olsztyńskiej bibliotece zachowały się te dotyczące prawa do odpuszczenia grzechów na łożu śmierci.



Pietyści z Halle

XVI i XVII wiek w Europie to czas reform Kościoła, ale i walki obrońców starego porządku. Na fali poszukiwań nowych rozwiązań powstawały ruchy wielkie i mniejsze. Obok luteranizmu czy kalwinizmu w kolejnych dziesięcioleciach rodziły się takie stanowiska jak chociażby pietyzm, pelagianizm czy neopelagianizm. Dowody ówczesnych myśli zapisane w księgach znajdują się do dziś w bibliotekach. W Olsztynie można badać prace Johanna Salomo Semlera, krytyka dokumentów biblijnych i kościelnych z Halle, który wyrósł w środowisku pietystów i jako pierwszy odrzucał równą wartość Starego i Nowego Testamentu oraz ich rzekomą poprawność. Uniwersytet w Halle uznawany był bowiem za centrum tzw. drugiej reformacji, kolejnego ruchu religijnego w luteranizmie, cechującego się naciskiem kładzionym na modlitwę, studiowanie i czytanie Biblii, ale i propagowaniem religii żywej poprzez pomoc najuboższym i działalność charytatywną. Z tym ośrodkiem związani byli ponadto Siegmund Baumgarten oraz profesor prawa i filozofii Nicolaus Hieronymus Gundling, których prace także znajdują się w WBP.

Oponenty drugiej reformacji

Jak każda reforma także ta w Kościele miała swoich wyraźnych oponentów. Na terenie Niemiec w niezależnych ośrodkach na początku XVIII w. rodziły się głosy protestu wobec pelagianistów. Do dyskusji przystąpili m.in. reformator Johann Fecht z Rostocka oraz ortodoksyjny teolog luterński Valentin Ernst Loesher z Wittenbergi. Jako aktywny uczestnik słynnego sporu w Kościele w Dreźnie przyjmował też wyraźnie krytyczne stanowisko nie tylko wobec pietystów, ale i wobec neopelagianistów, głoszących wiarę w absolutną wrodzoną dobroć człowieka. W zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie znajduje się poza pracami wspomnianych już teologów także *Dyskusja apogeletyczna z pelagianizmem...* autorstwa Joachima Justa Breithaupta, teologa luterńskiego z Magdeburga. Pozycja ta to jeden z przykładów krytycznego stosunku autora do poglądu na naturę człowieka. Z kolei jeszcze dosadniej o filozofii pietystów wypowiadał się Samuel Schelwig, rektor Gimnazjum w Elblągu i pastor kościoła św. Trójcy w Gdańsku, porównując ich tezy do diabła, urojeń i marzycielstwa.



Miasto-symbol

Specjalne miejsce na mapie Niemiec przez cały okres reformacji zajmowała Wittenberga, która jako miejsce narodzin luteranizmu, jeszcze w XVI wieku stała się wręcz ośrodkiem-symbolem. To stąd pochodzą liczne prace takich naukowców jak: Caspar Loescher, rektor Uniwersytetu, Johann Georg Neumann, Gottlieb Wernsdorf (starszy) pedagog i orator oraz profesorowie teologii Johann Heinrich Feustking i Johann Friedrich Mayer. Tak prężnie działający ośrodek wspierały liczne wydawnictwa publikujące dysputy teologiczne, wykłady i rozprawy. W WBP najliczniej zachowały się druki z oficyn Gerdesiani i Schroedtera, ale też z wydawnictwa Samuela Kreusiga, jak choćby tekst Johanna Jacoba Ferbera będący sprzeciwem naukowym wobec nauk medycznych Joachima Lange, profesora teologii z Halle.

Łagodzenie sporów

O sile prowadzonych w okresie reformacji dyskusji świadczyć mogą przykłady książek poświęconych nie tyle kwestiom religijnym, co samym kontrowersyjnym teologom. Dawid Pareus, reformator protestancki i profesor Uniwersytetu w Heidelbergu, za głoszone

otwarcie poglądy został wydziedziczony przez ojca. W Olsztynie znajduje się jego *Doktryna Jana Kalwina o Trójcy świętej i boskości Chrystusa*. Sebastian Edzardi z Hamburga jest natomiast autorem rozprawy „rehabilitującej” czołowego pietystę Jacoba Spenera. Z kolei księga pierwsza *Sporów politycznych* wydana w 1615 r. przez Henryka Filipa Hoena, prawnika i dyplomatę z Herborn, omawia potrzebę i sposoby łagodzenia sporów między luteranami a reformatorami.

Dzieło życia

Na przełomie XVI w. pewien historyk ze Strasburga, Johannes Sleidanus, rozpoczął spisywanie i opracowanie zbioru, który skrupulatnie gromadził i kopiował przez lata. Przedmiotem jego badań była właśnie reformacja i rodzące się ruchy religijne w ówczesnej Europie. Swoje dzieło życia, na którełożyło się ostatecznie dwadzieścia sześć ksiąg, Sleidanus zakończył w 1554 r., jednak z braku pieniędzy nie wydał go. Zmarł w biedzie, a kronikę wydano niebawem we Frankfurcie nad Menem. Dziś stanowi ona cenny zbiór źródeł i wiedzy o czasach reformacji. W Olsztynie zachowała się ostatnia część, czyli indeks z 1610 r.



Wydawcy i księgarze

Na obraz niemieckiej kolekcji w zbiorach olsztyńskiej biblioteki składają się też informacje o wydawcach. Do grona najbardziej znaczących i zasłużonych należy niewątpliwie norymberska drukarnia rodziny Endterów, znana głównie z druków luterskich, w tym Biblii Lutera, oraz z rozlicznych kontaktów z wybitnymi grafikami w Niemczech. W Berlinie, jednej z kulturalnych stolic Europy, aktywnie działał natomiast Christoph Friedrich Nicolai, wydawca prac wspomnianego już Johanna Matthiasa Schröckha, ale też przedstawiciel protestanckiej teologii oświecenia. Z kolei większość z zachowanych prac profesorów z Rostocka opublikowana została w oficynach Johanna Wepplinga oraz Nicolaia Schwiegerovi. W historii niemieckiego drukarstwa i księgarstwa zapisał się również Johann Ludewig Gleditsch z Lipska, współpracownik i kontynuator prac Morisa Georga Weidmannsa. To właśnie on przygotował do druku w 1710 r. omawianą już *Biblię Germanicę*. Ciekawostką jest opublikowany właśnie tam w 1733 r. w języku polskim *Inwentarz konstytucji koronnych W.X. Litewskiego* napisany przez Macieja Marcjana Ładowskiego.

Filozofia – królowa nauk

Dysertacje, rozprawy, dysputy i polemiki teologiczne okresu reformacji dominują w kolekcji starych druków niemieckich. Jednak – ponieważ humanistyka nie może istnieć bez filozofii – dlatego księgozbiór wzbogacają publikacje wielkich myślicieli, takich jak choćby Kartezjusz. W zbiorach WBP w Olsztynie znajdują się aż cztery jego dzieła wydane we Frankfurcie nad Menem, wszystkie opublikowane w 1692 r. w oficynie Fryderyka Knocha. Ciekawą pozycją jest także *Historia krytyczno-filozoficzna naturalizmu i ateizmu* Gustava Herwecha z Rostocka. A dla dopełnienia warto jeszcze wspomnieć o niebagatelnej z perspektywy niemieckiego dziedzictwa pracy Johanna Daniela Schöpfliana, mianowicie *Historii typografii*, będącej dziełem o wpływie wynalazku druku przez Guttenberga na rozwój Strassburga.

Tekst prelekcji wygłoszonej podczas Przeglądu Wydawnictw Regionalnych „MojeTwojeNasze” Olsztyn 2014.

Książki budują mosty

BERNHARD KWOKA



Prusy Wschodnie w zbiorach Martin-Opitz-Bibliothek w Herne¹

Dnia 25 września 1989 roku – kilka tygodni przed upadkiem muru berlińskiego – został podpisany w Herne dokument założenia Fundacji Biblioteka im. Martina Opitza [Stiftung Martin-Opitz-Bibliothek]. Fundacja przejęła księgozbiór Biblioteki Niemieckiego Wschodu [Bücherei des deutschen Ostens], która rozpoczęła swoją działalność 1 stycznia 1949 roku na podstawie uchwały rady miasta Herne z dnia 16 lipca 1948 roku, a której zadaniem miało być ratowanie i gromadzenie dawnego piśmiennictwa na temat byłych niemieckich obszarów za linią Odry i Nysy Łużyckiej². Biblioteka miała mieć ogólnoniemiecki zasięg. Miasto Herne było do tego szczególnie predestynowane ze względu na to, że duży procent jego mieszkańców miał związki z dawnymi pruskimi prowincjami wschodnimi lub stamtąd pochodził.

Herne, które jeszcze w roku 1809 było wioską liczącą niecałe 600 mieszkańców, przeżyło od połowy XIX wieku burzliwy rozwój. Wraz z rozwojem górnictwa i hutnictwa do osady przybywali imigranci ze wschodu – Niemcy i Polacy – ze Śląska, Prus Wschodnich i Zachodnich, w tym z Warmii i Mazur, z Poznańskiego. W roku 1895 osada liczyła 19 tysięcy mieszkańców, w 1939 roku – już 94649, natomiast w 1973 roku – ok. 105 tysięcy. Prawa miejskie otrzymało Herne w roku 1897. W roku 1975 miasto Herne zostało połączone z miastem Wanne-Eickel i liczyło ok. 190 tysięcy mieszkańców. Obecnie Herne zamieszkuje ok. 158 tysięcy osób³.

Według spisów ludności z lat 1910 i 1912 30-35% mieszkańców posługiwało się językiem polskim lub mazurskim. Do II wojny światowej było Herne, Wanne-Eickel i okoliczne miejscowości silnym ośrodkiem polonijnym. Tutaj drukowano m.in. w latach 1909-1939 gazety polonijne „Naród” i „Narodowiec”.

Po roku 1945 w Herne nową ojczyznę znalazło wielu niemieckich uciekinierów i wysiedlonych ze wschodniej Europy – przede wszystkim ze Śląska oraz Prus Wschodnich.

Patronem biblioteki jest Martin Opitz von Boberfeld (ur. 23 grudnia 1597 roku w dolnośląskim Bolesławcu/Bunzlau, zm. 20 sierpnia 1639 roku w Gdańsku), dyplomata, poseł króla Władysława IV, poeta, „ojciec niemieckiej poezji”. W Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk można zobaczyć jego portret, który namalował Bartolomesz Strobel, a w Bazylice Mariackiej płytę nagrobną ofiarowaną „poecie przez rodaków” w roku 1873.

Biblioteka im. Martina Opitza jest specjalną biblioteką naukową, która gromadzi, opracowuje i udostępnia wydawnictwa zwarte i ciągłe z zakresu historii, geografii, literatury, kultury i sztuki dawnych pruskich prowincji wschodnich, jak też na temat dziejów i kultury Niemców oraz ich osadnictwa na tych

obszarach i na obszarze Europy Środkowej, Wschodniej i Południowo-Wschodniej (np. w Polsce centralnej, w krajach nadbałtyckich, w Rosji i byłym ZSRR wraz z jego azjatyckimi republikami, w Czechach i na Słowacji, na Węgrzech, w Rumunii i byłej Jugosławii). Ważnym aspektem pracy biblioteki są także zagadnienia związane z imigracją do Zagłębia Ruhry (m.in. z Poznańskiego, Warmii i Mazur oraz Śląska). Statutowym zadaniem biblioteki jest możliwie kompletne gromadzenie literatury zgodnej z jej profilem, tak w języku niemieckim, jak i w językach obcych. Gromadzone są wydawnictwa ukazujące się w handlu księgarskim oraz – co jest szczególnie ważnym i trudnym zadaniem – liczne wydawnictwa wydawane przez osoby prywatne oraz organizacje, które rozpowszechniane są poza handlem księgarskim. Biblioteka stara się możliwie kompletnie gromadzić wydawnictwa w językach obcych. Liczba nowych nabytków w ostatnich latach wynosiła 10-12 tysięcy woluminów rocznie. Około 60% nowych nabytków pochodzi z darów lub wymiany. Zbiory biblioteki liczą obecnie ok. 300 tys. woluminów wydawnictw zwartych i ciągłych, w tym ok. 15-20% w języku polskim. Oprócz tego biblioteka posiada niewielkie zbiory druków ulotnych oraz zbiory kartograficzne, ikonograficzne, rękopiśmienne i archiwalne.

Biblioteka im. Martina Opitza w Herne przejmuje w ostatnim czasie coraz częściej zbiory biblioteczne i archiwalne różnych organizacji i instytucji, jak np. Archiwum Prasy Niemieckich Wyszędzonych. Jest to największy i najpełniejszy zbiór periodyków, które od końca lat 40./początku lat 50. XX w. wydawały różne grupy i organizacje wysiedlonych. Zbiór ten liczy ok. 3000 tytułów, w tym 15 do 20% wydawanych przez wspólnoty wschodniopruskie.

Prusy Wschodnie

Księgozbiór dotyczący Prus Wschodnich jest drugim co do wielkości – po zbiorach śląskich – księgozbiorem regionalnym i zawiera literaturę na następujące tematy:

1. historia, kartografia historyczna, genealogia, heraldyka, historia kościołów i wspólnot wyznaniowych, historia literatury, kultury, sztuki, muzyki i teatru;
2. geografia, wydawnictwa kartograficzne, wykazy i leksykony gmin, powiatów i miejscowości, księgi adresowe, historyczne i współczesne przewodniki, literatura na temat małych ojczyzn oraz na temat powiatów i miejscowości;
3. literatura piękna.

Jak już wspomniano, Biblioteka Niemieckiego Wschodu podjęła swoją działalność 1 stycznia 1949 roku. Pierwszą zarejestrowaną książką był zbiór opowiadań w dialekcie królewieckim i wschodniopruskim, którego autorem był Kurt Tantzki. W zbiorze znajdują się cenne starodruki, jak *Erklärung der preussischen grössern Landtaffel oder Mappen* Kaspara Hennenbergera (Königsberg 1595), *Historia rerum Prussicarum. Warheffte und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen* Caspara Schütza (Leipzig 1599) czy też *Die Chronik* Piotra z Dusburga (Frankfurt 1679).

Zbiory wschodniopruskie w szczególności sposób wzbogaciło przejęcie na początku 2009 roku biblioteki Warmińskiego Towarzystwa Historycznego, które założone zostało w roku 1856 we Fromborku. Po tymczasowym zaprzestaniu działalności w roku 1945 zostało ono reaktywowane w roku 1955 w Monastyrze (Westfalia) [Münster in Westfalen]. Warmińskie Towarzystwo Historyczne zgromadziło literaturę w języku polskim i niemieckim na temat dziejów Prus Wschodnich i Zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Warmii i Mazur oraz wydawnictwa na temat historii kościoła, Zakonu Krzyżackiego, a także miast i miejscowości.

W zbiorze tym znajdują się odpisy warmińskich ksiąg kościelnych z okresu XVI-XX wiek. Zostały one zdigitalizowane i są dostępne w bibliotece jako CDROM. Oprócz tego dane te zostały wydrukowane i oprawione, i mogą być wypożyczane jako reprint.

Zbiory tej biblioteki liczą ok. 4500 woluminów, a katalog dostępny jest w Internecie na stronie Biblioteki im. Martina Opitza oraz Centralnego Katalogu Wschodnioeuropejskiego (Verbundkatalog östliches Europa).

Ciekawsze wydawnictwa z tego zbioru to np. *Das Königreich Preußen* wyd. F. G. Leonhardi (Halle 1791) lub *Podręcznik dla wójtów i właścicieli ziemskich czyli Das Dorf-Buch. Ein Volks-, Noth- und Hilfsbüchlein für Jedermann, besonders aber für Dorfgemeinden, Dorfschulzen und Gutsbesitzer* wyd. Theodor Brand (Glogau 1839), czy też dwutomowa biografia warmińskiego biskupa Stanisława Hozjusza *Der ermländische Bischof und Cardinal Stanislaus Hosius. Vorzüglich nach seinem kirchlichen und literarischen Wirken* autorstwa Antona Eichhorna (Mainz 1854–1855).

Dostępność dla czytelników

Ze zbiorów Biblioteki im. Martina Opitza korzystać można na miejscu w czytelni (w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki w godzinach od 10 do 18) oraz w ramach wypożyczeń miejscowych i międzybibliotecznych – także międzynarodowych. W czytelni istnieje możliwość kserokopiowania i skanowania oraz wydruku dokumentów.

Zbiory biblioteki wykazane są w katalogu lokalnym i internetowym oraz w ważnych internetowych portalach i katalogach ogólnych (centralny katalog Nadrenii Północnej-Westfalii <DigiBib>), częściowo w KVK) oraz fachowych (Centralny Katalog Wschodnioeuropejski [Verbundkatalog östliches Europa – Herne], Wirtualna Biblioteka Fachowa Europa Wschodnia [Virtuelle Fachbibliothek Osteuropa – Monachium]).

W pracy biblioteki coraz większą rolę odgrywa digitalizacja zbiorów. W roku 2012 Biblioteka Martina Opitza przystąpiła do projektu EOD (Ebooks on Demand), który koordynowany jest przez Bibliotekę Uniwersytecką w Innsbrucku. EOD umożliwia czytelnikom zama-

wianie przez Internet cyfrowych kopii wydawnictw, które ukazały się przed rokiem 1900. Od początku roku 2013 prowadzone są prace nad własną biblioteką cyfrową (elektroniczna czytelnia dostępna ze strony domowej biblioteki) w ramach projektu, który finansuje Pełnomocnik Rządu Federalnego d/s Kultury i Mediów. Prowadzone są także prace nad Niemiecką Biblioteką Cyfrową, w której także biblioteka w Herne weźmie udział. Innym konkretnym funkcjonującym projektem jest kooperacja z „Cyfrowym Forum Środkowo-Wschodnioeuropejskim” (Digitales Forum Mittel- und Osteuropa), w ramach której zrealizowano digitalizację i prezentację m.in. czasopisma „Der Wanderer durch Ost- und Westpreußen” (1904–1911).

Współpraca z bibliotekami polskimi

Od początku lat 90. XX wieku Biblioteka im. Martina Opitza konsekwentnie rozwija współpracę z bibliotekami na terenie Polski, posiada też umowę o współpracy z Bibliotekami Uniwersyteckimi w Poznaniu (1993) i Wrocławiu (1997). Bez formalnych umów o kooperacji Biblioteka im. Martina Opitza współpracuje z wieloma innymi bibliotekami i instytucjami. Są to biblioteki uniwersyteckie, instytutowe, czy ważne biblioteki regionalne, np. w Cieszynie, Gdańsku, Katowicach, Szczecinie i Warszawie.

Szczególne zawodowe i przyjacielskie partnerstwo łączy nas z Biblioteką Wojewódzką w Olsztynie. Jego początkiem był szczególny dar, który bardzo ucieszył naszą bibliotekę i naszych polskojęzycznych czytelników. Było to 1000 polskich książek. W ciągu 20 lat istnienia tej współpracy miały miejsce liczne kontakty między naszymi bibliotekami, których punktem kulminacyjnym był udział Biblioteki im. Martina Opitza i współorganizacja Przeglądu Wydawnictw Regionalnych „MojeTwojeNasze” 2014.

Wszystkie działania Biblioteki im. Martina Opitza mają jeden cel: praktycznie realizować jej hasło „Książki budują mosty”.

Bernhard Kwoka
Martin-Opitz-Bibliothek
Berliner Platz 5
D-44623 Herne
bernhard.kwoka@herne.de
www.martin-opitz-bibliothek.de/home.htm

Przypisy

¹ Tekst ten jest skróconą wersją prelekcji wygłoszonej w ramach Przeglądu Wydawnictw Regionalnych „MojeTwojeNasze” Olsztyn 2014.

² Na temat dziejów biblioteki zob. W. Kessler, *Die Bücherei des deutschen Ostens – Geschichte, Bestand, Zukunft*, [w:] *Bücherei des deutschen Ostens. Bestandskatalog*, t. 1, Herne 1982, s. 5–11.

³ *Herne in Zahlen. Leben, Wohnen, Arbeiten. Monatliche Daten, Schaubilder und Trends. September 2014* [online] [dostęp: 24.11.2014]. Dostępny w World Wide Web: http://www.herne.de/kommunen/herne/ttw.nsf/id/DE_Herne_in_Zahlen

⁴ Zob. *Martin Opitz 1597–1639. Fremdheit und Gegenwärtigkeit einer geschichtlichen Persönlichkeit*, Hrsg. von Jörg-Ulrich Fechner und Wolfgang Kessler, Herne 2006.

⁵ Na ten temat zob. B. Kwoka, „Archiwum prasy niemieckich wysiedlonych” w *Bibliotece im. Martina Opitza (Martin-Opitz-Bibliothek) w Herne*, [w:] *Gazety – Zasoby. Opracowanie. Ochrona. Digitalizacja. Promocja/Informacja*, Red. nauk. Artur Jazdon, Aldona Chachlikowska, Poznań 2006, s. 181–185.

⁶ <http://212.23.140.172/mob/> [dostęp: 24.11.2014].

⁷ <http://www.digibib.net/template/search?SID=PU-ELLA:59b35770d2b961d161foac91b8a13419&LOCATION=HBZ> [dostęp: 24.11.2014].

⁸ <http://www.ubka.uni-karlsruhe.de/kvk.html> [dostęp: 24.11.2014].

⁹ <http://212.23.140.172/voe/> [dostęp: 24.11.2014].

¹⁰ <http://www.vifaost.de/> [dostęp: 24.11.2014].

¹¹ <http://www.books2ebooks.eu/de> [dostęp: 24.11.2014].

¹² <https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/> [dostęp: 24.11.2014].

¹³ <http://difmoe.eu/> [dostęp: 24.11.2014].



Biblioteka marszandem swoich usług

Merchandising jako narzędzie zarządzania przestrzenią w bibliotece akademickiej

EWA RUDNICKA

Współczesne biblioteki chętnie sięgają po narzędzia zarządzania, które do tej pory były przynależne firmom komercyjnym. Trend ten powodowany jest poszukiwaniem nowych sposobów na przyciągnięcie uwagi otoczenia usługami bibliotecznymi.

Biblioteki akademickie z pewną powściągliwością zainteresowały się marketingiem i jego metodami oddziaływania na publiczność biblioteczną. Jednakże zmniejszająca się liczba odbiorców, duża konkurencja biblioteczna, choćby w postaci Internetu, spowodowały zaaprobowanie marketingu w organizowaniu pracy biblioteki uczelnianej. Otwieranie się bibliotek akademickich na publiczność szerszą niż studenci i pracownicy uczelni spowodowało zainteresowanie różnymi formami zarządzania, a wśród nich jest *merchandising*, mieszczący się w marketingowych metodach zarządzania organizacją.

Merchandising znany od początku XX. wieku i stosowany przez firmy handlowe na początku na kontynencie północnoamerykańskim, do Polski dotarł wraz z przemianami ustrojowymi. Nazwa, wraz z licznymi określeniami, została wprost przyjęta z języka angielskiego, w którym znaczy „sprzedaż”, „handlować”. Istnieje kilka ujęć definicyjnych *merchadisingu*, z których najczęściej spotyka się w literaturze dwie – szerszą i węższą. Szersza definicja *merchandisingu* to „współczesna, systemowa i innowacyjna koncepcja zarządzania przedsiębiorstwem handlowym”, której autorem jest Jacek Chwałek¹. Węższa ujmuje zagadnienie jako metodę socjologiczną oddziaływującą na klienta w danej przestrzeni handlowej. Oddziaływanie to widać nie tyle przez towary dostępne w sklepie, co poprzez odpowiednie zarządzanie przestrzenią, a w niej atrakcjami wyłącznymi dla tego jedyne sklepu. Mimo

tak komercyjnego ujęcia problematyki bibliotekom, w tym akademickim, udało się przystosować narzędzie do własnych potrzeb.

Jakie korzyści?

Cele, jakie biblioteki mogą uzyskać poprzez wykorzystanie *merchandisingu*, to zwiększenie zainteresowania biblioteką, jej ofertą, zacieśnienie więzi z dotychczasowymi użytkownikami i pozyskanie nowych oraz kreowanie pozytywnego wizerunku jako instytucji przyjaznej otoczeniu. Osiągane jest to poprzez odpowiednie wykorzystanie walorów architektonicznych budynków bibliotecznych, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Umiejętna aranżacja wnętrza, stosowana kolorystyka, a nawet meble oddane do użytku klientom są bodźcami wpływającymi na odbiorców, jako elementy przestrzeni stworzonej z myślą o ich dobrym samopoczuciu. Należy zwrócić uwagę, że umiejętne zarządzanie powierzchnią biblioteczną może przyczynić się do uatrakcyjnienia biblioteki jako instytucji, wykreowania pozytywnego stosunku do niej oraz „poczucie, że zaspakaja ona [biblioteka – aut.] nie tylko podstawowe potrzeby czytelnicze, ale oferuje również szereg innych korzyści [...], które w przyszłości będą procentowały regularnymi odwiedzinami”².

Biblioteczny merchandising w praktyce

Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie wykorzystuje *merchandising* w przestrzeni

Umiejętna aranżacja wnętrza, stosowana kolorystyka, a nawet meble są bodźcami wpływającymi na odbiorców jako elementy przestrzeni stworzone z myślą o ich dobrym samopoczuciu.

znanej jako „trzecie miejsce”, służące użytkownikom Biblioteki do wypoczynku, spotkań towarzyskich, czy też ich potrzebom kulturalnym. Przynosi to zdecydowanie nową jakość pracy bibliotecznej oraz odmienny sposób komunikowania się z odbiorcą. Wizytówką BU jest sam zewnętrzny wygląd budynku, co jest w nomenklaturze marketingowej ujęte jako tło i wyróżnik, czyli elementy architektoniczne przykuwające uwagę przechodniów i tym samym zachęcające do wejścia do środka. Gmach ma lekką konstrukcję, przeszkloną i na tym tle wyróżnia się tympanon wejściowy, nawiązujący do greckiej tradycji studiowania.

Hol wejściowy iskrzy blaskiem – światło to według znawców tematu najbardziej znaczący aspekt *merchandisingu*, ponieważ aż w 40% waży na odbiorze wnętrza. Tu studenci spotykają się, korzystają z usług trzech wypożyczalni BU (Wypożyczalni Głównej, Kolekcji Dydaktycznej i Wypożyczalni Międzybibliotecznej), ale również są zachęceni do skorzystania z księgarni i Biblioteki Cafe – kawiarni bibliotecznej. Szklana kopuła holu zachwyca o każdej porze dnia, pokazując niebo nad Olsztynem. Niemniejsze wrażenie wywiera na wstępującym do Biblioteki przejście na górne kondygnacje, czyli jasne szerokie schody wiodące na antresolę na pierwszym piętrze. Antresola to okalające hol wejściowy miejsce, oświetlone światłem płynącym z tej samej szklanej kopuły, wyróżniające się szarością wykładziny podłogowej i jaskrawością pomarańczowych miękkich foteli, służących użytkownikom do pracy, ale i do relaksu. To tu czekają na chętnych liczne wystawy twórców akademickich, olsztyńskich, jak również zagranicznych.

Na pierwszym piętrze odwiedzający Bibliotekę może spocząć w ogrodzie zimowym, gdzie czekają na niego cisza i piękne widoki. Ogród zimowy oferuje przestrzeń wyłączoną z głównego traktu budynku, przez co jest on chętnie odwiedzany przez pragnących przygotować się do zajęć studentów. Z ogrodu w ciepłe dni można wyjść na jeden z dwóch tarasów gmachu, który pozwala podziwiać panoramę Olsztyna. Przeszklona kopuła – kolejna w budynku – oraz wyjątkowo piękna zieleń doniczkowa stwarzają wrażenie oranżerii, a to wszystko uzupełniają seledynowe fotele. Kolory, które są wykorzystane w aranżacji antresoli i ogrodu, nie są przypadkowe. Barwy te zastosowano, aby podkreślić przeznaczenie przestrzeni, a także by wzmocnić oddziaływanie na klienta. W antresoli będzie to optymizm, poczucie szczęścia i młodzieńczy dynamizm, a w ogrodzie zimowym będzie to relaks i skupienie.

Kolejnym miejscem o charakterze społecznym jest hol wewnętrzny, zwany przez bibliotekarzy „pod stożkiem”. Sąsiaduje on z czytelniami, stąd nie ma tak rozluźnionej atmosfery, jak poprzednio omawiane miejsca, natomiast służy również celom wystawienniczym oraz innym wydarzeniom kulturalnym, jak spektakle teatralne i koncerty. Zarządzanie działalnością kulturalną Biblioteki wymaga połączenia wybranych wydarzeń ze środowiskiem bibliotecznym, w tym przypadku też akademickim. Maja Wojciechowska zaznacza, że „każda ekspozycja bowiem poza pewną kreacją przestrzeni ma za zadanie realizować określony przekaz informacyjny”³. Wystawy, wykłady, czy wydarzenia filmowe i teatralne łączą się ze zbiorami Biblioteki, a także z prelegentami, którzy są z reguły związani z Uczelnią.

Fot. Janusz Pająk



Ażurowymi schodami z „pod stożka” można dostać się na trzecie piętro budynku, gdzie usytuowany jest drugi taras, tym razem pozwalający podziwiać zieleń, w którym tonie akademicki kampus. Taras sąsiaduje z aulą, przestrzenią dydaktyczną w BU i pozwala na chwilę wytchnienia w przerwach między wykładami. Dostępny jest również w ciepłych miesiącach roku. Ustawione na obydwu tarasach ławeczki sprzyjają relaksowi i doznaniom estetycznym wynikającym z kontemplacji roślinności, w którą obfituje olsztyński Uniwersytet.

Obserwacje zachowań użytkowników Biblioteki wskazują na trafne decyzje organizatorów przestrzeni bibliotecznej, w tym przestrzeni społecznej. Klienci BU, którymi są nie tylko studenci i pracownicy Uczelni, ale również mieszkańcy Olsztyna i liczni goście, chętnie korzystają z przygotowanych dla nich miejsc. Swoboda, z jaką się zachowują, mówi wyraźnie o ich dobrym samopoczuciu i spełnieniu ich oczekiwań wobec biblioteki akademickiej.

Należy zwrócić uwagę na coraz liczniejsze grono studentów zagranicznych, którzy przyzwyczajeni są do spędzania czasu wolnego w bibliotece, toteż nic dziwnego, iż są grupą użytkowników najczęściej widzianą np. na antresoli. Aranżując obszary życia towarzyskiego, Biblioteka zbliża się do współczesnego młodego człowieka – potencjalnego studenta, który jest niezwykle ważny dla niej jako jej główny klient. Poprzez kreowanie przyjaznych użytkownikom miejsc w bibliotece, do czego wykorzystano *merchandising*, Biblioteka Uniwersytecka pokazuje swą dbałość o publiczność oraz stara się budować z nią trwałe relacje.

Przypisy

¹ Jacek Chwałek, *Innowacje w handlu*, Warszawa 1992, s. 95.

² Maja Wojciechowska, *Merchandising – wizualna promocja biblioteki. Wprowadzenie do problematyki*, „Zarządzanie Biblioteką” nr 1 (3), 2011, s. 66.

³ Maja Wojciechowska, *Merchandising...*, s. 83.



promuj się

kto może, czyli o e-czytaniu

ANITA ROMULEWICZ

Utyskują starsi, że nie czytają młodzi. Że rośnie pokolenie „obrazkowe”, które przy tekście dłuższym niż standardowy SMS umiera z nudów. Tymczasem doświadczenia nowoczesnych bibliotek, podparte analizami i badaniami naukowców, ukazują inne oblicze czytelnictwa, które wykorzystuje nowoczesne narzędzia, dlatego też wymaga odmiennej perspektywy oceny.

Mała analogia

Pod koniec XIX wieku świat poznał automobil. Cudowny wynalazek, który całkowicie zmienił świat. Tradycyjny powóz, w którym konstruktorzy zastąpili żywe zwierzęta pociągowe końmi mechanicznymi, początkowo budził dystans, a nawet przestroch. Jednak ciekawość – i co tu dużo mówić – wygoda – wzięły górę. Człowiek zawsze dążył bowiem do ułatwiania sobie życia. A konie nadal mają wielbicieli, a nawet należą do grona elitarnych przyjaciół człowieka. Nikomu nie przyjdzie dzisiaj do głowy, aby twierdzić, że wraz z erą samochodu te szlachetne istoty stały się bezużyteczne. Podobnie rzecz ma się z książką drukowaną. Istnieje ona tak blisko człowieka, że naturalną kolejną rzeczy musi ewoluować. Co wcale nie oznacza jej degradacji.

Icon made by Freepik from Flaticon (CC BY 3.0)

Pragnienia netgeneracji

Jak w takiej sytuacji ma się znaleźć bibliotekarz? Oczywiście może zamknąć się w swym umiłowaniu do druku, hołubiąc jedyną słuszną formę czytania, czyli z lewej na prawą i z góry na dół, jednocześnie dyskredytując każdy inny tryb poznawania treści. Albo otworzyć się na narzędzia, które i tak zdominowały już świat, emanując całym swym dobrodziejstwem i przekleństwem. Na naszych oczach dokonują się więc zmiany w bibliotekach. W katalogu znajdziemy obok książek papierowych (na fali anglicyzmów nazwanych też p-bookami, od paper book) także audiobooki odsłuchiwane w telefonach komórkowych i odtwarzaczach, czy i-buki wyświetlane na ekranach laptopów. Wszystko to, by dogodzić czytelnikowi, zachęcić go do lektury w taki sposób, który lubi i do którego przywykł. W dodatku z wykorzystaniem jego ulubionych gadżetów. Szczególnie dotyczy to dzieci i młodzieży, czyli netgeneracji wychowanej na telewizji, grach komputerowych i Internecie. Ale czy zmiana nośnika jest już dzisiaj wystarczająca?

Przestarzały jak e-book?

Na taki właśnie prowokacyjny tytuł rozdziału trafiłam, czytając publikację Grzegorza Leszczyńskiego i Michała Zajęca *Książka i młody czytelnik*. Autorzy starając się patrzeć na książkę z dystansem, ale i perspektywie, wieszczą jej jeszcze inną przyszłość. Co ciekawe, zauważyli, że współczesna książka elektroniczna, tak naprawdę poza samym nośnikiem nie zmieniła się. Nadal oferuje tekst w formie linearnej, a w przypadku audiobooków – odsłuchiwana jest jak stare dobre kasety magnetofonowe, a nawet winyle (pamiętam bajkowe słuchowiska!). Co zatem nas, bibliotekarzy, czeka i czy jesteśmy w stanie brać w tym aktywny udział?

T-booki

Przyszłość należeć ma do transmedialbooks, a dokładnej książek (nie rezygnujemy jeszcze z tego określenia) angażujących różnorodne media w komunikacji z czytelnikiem. Cała

tajemnica tkwi bowiem w przełamaniu owej linearności na rzecz interakcji i zaangażowania odbiorcy. A kluczem do czytania ma być zabawa. Z pewnością podstawą nowoczesnej książki pozostanie nadal opowieść, autorski wytwór wyobraźni, zapisany słowem, wsparty jednak szeregiem nowych mediów. Nie zawsze też czytelnik będzie jedynie odbiorcą.

Bez sprzętu ani rusz

Tak jak dzięki technologii 3D obraz w kinach przestał być płaski, tak też możliwości Web 2.0 oferują książkom pogłębienie przestrzeni. Wyobraźnię czytelnika mogą i wzmacniają przeżycia odwołujące się do ludycznych instynktów człowieka. W ruch idą wszystkie znane nam jak dotąd z Sieci i telefonii komórkowej narzędzia, takie jak blogi, komunikatory, gry internetowe, portale społecznościowe. Zastanawia tylko, w którym momencie zaczynają one współtworzyć nowe oblicze książki, a przestają być jedynie jej marketingowym wsparciem.

Książkowy lans

Wizualny przekaz, wykraczający poza ilustrację książkową, czy okładkę, ma za zadanie przyciągać, zachęcać potencjalnych czytelników, którzy jeszcze nie trafili do księgarni, czy biblioteki. Booktrailery, czyli zwiastuny filmowe lub animacje, publikowane są np. na YouTube. Promują one książki, które nie mają swoich ekranizacji, a w przypadku utworów sfilmowanych wykorzystują fragmenty produkcji kinowych, czy telewizyjnych. Zdaniem niektórych już na tym etapie zaczyna się proces „urealnienia” opowieści, swoistego wyręczenia wyobraźni. Klipy oferują przyszłemu czytelnikowi gotowy podkład do fabuły. Zawsze poznaje on twarze bohaterów, scenę, a nawet muzykę. Tak wspierane są m.in. książki brytyjskiej pisarki dla dzieci, Jacqueline Wilson (*Opal Plumsted, Queenie*: www.worldbookday.com/booktrailers-online), czy trylogia fantasy dla młodzieży Scotta Westerfelda (*Brzydcy, Śliczni, Wyjątkowi* www.youtube.com/watch?v=7SGqcgeQRAA).

Nowy produkt

Także gry komputerowe i aplikacje powstałe na bazie książkowych bestsellerów angażują użytkownika, „podkreślając” treść opowieści. Proces ten w ostatnich latach rozszerzył się na strony internetowe, z reguły tworzone przez samych autorów lub wydawnictwa. Przykładem mogą tu być Wydawnictwo Egmont i jego seria książek polskiej autorki Zofii Staneckiej o przygodach Basi (www.basia.com.pl), a także atrakcyjna wizualnie strona pisarki Corneli Funke (www.corneliafunke.com), nazywanej niemiecką Joanne K. Rowling. W pierwszym przypadku do dyspozycji małego czytelnika i jego dorosłego opiekuna pozostają: wycinanki, zabawki, kolorowanki, gry, kluby dyskusyjne, zaproszenia do udziału w akcjach, karty pracy i scenariusze zajęć przedszkolnych, materiały promocyjne, plakaty, a także możliwość samodzielnego stworzenia kolejnych przygód bohaterki. W drugim natomiast autorka zaprasza do odwiedzania mocno spersonalizowanej „książkosfery”, w której nie brak osobistych notatek pisarki, zdjęć ze spotkań z fanami, filmów, recenzji, uwag czytelników i – co ciekawe – pokoju gościnnego, gdzie miłośnicy jej książek mogą zamieścić swoje rysunki, zdjęcia, a także własne wersje lub zakończenia opowieści, które nigdy nie pozostają bez komentarza.

Wchodzę w to

Jeden wymiar fabularnego świata dla wielu młodych czytelników dziś to za mało. Dlatego coraz większym powodzeniem cieszą się publikacje, które oferują jednocześnie jego aktywny udział. Umożliwiają to popularne

narzędzia Web 2.0: portale społecznościowe, komunikatory, ale też blogi, dzięki którym czytelnik „wchodzi w książkę”. Na specjalnie przygotowanych stronach dostaje szereg możliwości współkreowania jej. W rzeczywistym czasie koresponduje z bohaterem prowadzącym bloga lub facebooka, kontynuuje historie, rozwiązuje zadania. Niekiedy nawet sprowokowany zagadką tworzy własne opowieści w oparciu o elementy książki. Te z kolei stają się bazą do fabuły kolejnych części. Tak oto podczas interakcji rodzi się książka internetowa, o czym szerzej piszą wspomniani już Grzegorz Leszczyński i Michał Zajac.

Dobro luksusowe

Bez dwóch zdań cyfryzacja coraz pewniej przenika do świata książki, na pierwszy rzut oka stanowiąc zagrożenie dla niej samej. Jednak przy bliższym poznaniu zjawiska widać wyraźnie, że strach ma wielkie oczy. Media oferują nowe formy, uatrakcyjniają przekaz, przyspieszają proces czytelnicy, ułatwiają dostęp i... służą czytelnictwu. Rosnąca popularność publikacji elektronicznych potwierdza bowiem niesłabnącą potrzebę czytania. Radikalnie zmienia się jedynie jego model, nie zaś natężenie. Badacze ostrożnie wypowiadają się na temat przyszłości książki papierowej, uważnie obserwując zachodzące zmiany. Ja pragnę widzieć ją w ciepłych barwach. W mojej wizji, to właśnie czytanie unplugged zyska rangę luksusu, bo pozostanie bez e-wzmacniaczy i e-polepszaczy. Czysta, naturalna wyobraźnia. Jednak e-czytelnicy już mają swoje sprecyzowane potrzeby, co stawia przed nowoczesnymi bibliotekami kolejne wyzwania.



To coś na LITERĘ –book –papier –czytanie

BARBARA BRZEZIŃSKA, DANUTA KAZANIECKA

Dawno temu, w 1961 roku, Stanisław Lem w książce *Powrót z gwiazd* pisał: „Nie można już było szperać po półkach, ważyć w ręce tomów, czuć ich ciężaru... Księgarnia przypominała raczej elektronowe laboratorium. Książki to były kryształki z utrwaloną treścią. Czytać je można było przy pomocy optonu. Był nawet podobny do książki, ale o jednej, jedynej stronie między okładkami. Za dotknięciem pojawiały się na niej kolejne karty tekstu”.

Stanisław Lem był genialny! Dzisiejszy e-book to właśnie taki kryształek, a opton to nic innego jak czytnik, smartfon, tablet, czy notebook. E-book posiada zarówno cechy tradycyjnej książki, czyli spis treści, okładkę, rozdziały, jak i mnóstwo zalet wynikających z dobrodziejstw nowych technologii: łatwość szybkiego wyszukiwania informacji, oszczędność miejsca, szybkość zakupu bez wychodzenia z domu, możliwość czytania na różnych urządzeniach.

Obecnie występują trzy różne formaty zapisu e-booka: pdf, epub, mobi. Najstarszy i najmniej elastyczny jest pdf, format zamknięty, o sztywnym podziale stron, gdzie samemu trzeba przesuwac i powiększać tekst. Niemniej wygląd strony w 100% odpowiada papierowej wersji. Sprawdza się w publikacjach zawierających dużo grafiki i do używania na większych wyświetlaczach. To idealny format dla osób, które do czytania e-booków wykorzystują komputer.

Znacznie nowocześniejsze i przyjaźniejsze są formaty epub i mobi, gdzie tekst automatycznie dopasowuje się do wielkości ekranu, a użytkownik sam może zmieniać wielkość i rodzaj czcionki, robić notatki, bez problemów wyszukiwać w tekście istotne dla siebie informacje. E-booki w formacie epub odczytywane są przez większość dostępnych na rynku e-czytników, natomiast format mobi przeznaczony jest tylko dla czytników Kindle Amazon. Jednak oba formaty, po zainstalowaniu odpowiedniego oprogramowania, można czytać również na innych urządzeniach, takich jak smartfon, czy tablet. W księgarniach internetowych przy tytule książki widnieją oznaczenia formatu: mobi, epub, pdf.

E-czytnik nie ma wentylatorów, nie hałasuje, nie przegrzewa się, a e-papier sprawia, że obrazy i litery do złudzenia przypominają druk na zwykłym papierze. Oczy nie męczą się, urządzenie jest lekkie, doskonale sprawdza się w samolocie, pociągu, autobusie i metrze.

Pierwszą pozytywną opinię o e-czytniku usłyszałyśmy na spotkaniu Polskiego Towarzystwa Czytelniczego w Olsztynie, wprawdzie nie w 1961 roku, ale też dosyć dawno temu. Pan Wojciech Ogrodziński, wielki miłośnik i znawca książek, opowiadał zafascynowany o jednym z pierwszych e-czytników w Polsce. Teraz zwolenników i entuzjastów przybywa, a i my zaliczamy się do nich. Uważamy, że „to coś na literę e” stanowi nie zamiennik, ale świetne dopełnienie tradycyjnej papierowej książki.

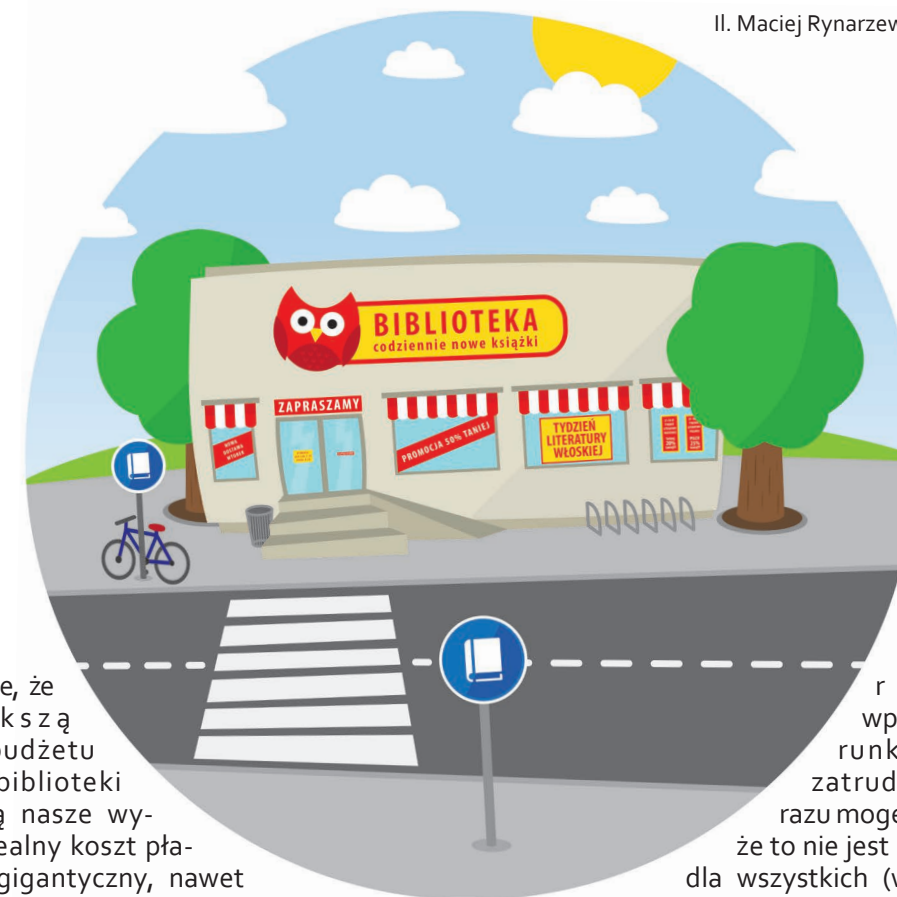
Co by było, gdyby...

Biblioteki musiały działać na zasadach komercyjnych

MACIEJ RYNARZEWSKI

Czy nie zastanawiało
Was nigdy, że
**BIBLIOTEKA TO
SWEGO RODZAJU
UTOPIA,**
w której najbardziej war-
tościowa rzecz na świe-
cie udostępniana jest
całkowicie za darmo?

Jako dziecko, nieświadom kapitalistycz-
nych podwalin naszej cywilizacji, nie za-
stanawiałem się zbytnio, skąd się biorą na
to pieniądze, ani ile kosztuje wprawienie
tego wszystkiego w ruch. Szedłem do bi-
blioteki, brałem książkę, czytałem, odda-
wałem i tak w kółko. Książki były zawsze
za darmo. Biblioteka była przez to dla
mnie niezwykle fajnym miejscem (gdzie
na dodatek można było pograć w ping-
ponga, co w czasach mojego dzieciństwa,
w pierwszej połowie lat 90-tych, wciąż
jeszcze było wyjątkowo porywającą roz-
rywką). Dopiero potem, kiedy byłem już
dużo, dużo starszy i przyszło mi pracować
w bibliotece, dowiedziałem się o wiele wię-
cej na temat finansów bibliotek... i wpra-
wiło mnie to w przynębenie.



Czy wiecie, że
największą
część budżetu
każdej biblioteki
stanowią nasze wy-
płaty? Realny koszt pła-
cy jest gigantyczny, nawet
jeśli nasze pensje wyglądają zniko-
mo na koncie. Taki klimat. Przez to duszą się
budżety małych i większych bibliotek, szcze-
gólnie że są to instytucje z definicji (i z usta-
wy) niedochodowe. Nie oszukujmy się, budżet
biblioteki to jeden wielki minus w rocznym
rozliczeniu finansowym, a każdy rozwój, roz-
budowa, czy zwiększenie oferty kulturalnej
tylko pogłębia finansową przepaść. Co jednak
w czysto teoretycznych rozważaniach mo-
glibyśmy zrobić, aby rozwiązać ten problem?
Wpadłem na szalony pomysł i nie będę owijał
w bawełnę: powinniśmy skomercjalizować bi-
blioteki.

Bibliotekarze na swoim

Może bibliotekarze spróbowaliby samoza-
trudnienia, pracy w formie wolnorynkowej?
Zobaczcie oczami wyobraźni tysiące bibliote-
karzy zakładających popularną „jdg”, czyli jed-
noosobową działalność gospodarczą, tworzą-
cych spółki, biblioteczne holdingi, mających

II. Maciej Rynarzewski

realny
wpływ na wa-
runki swojego
zatrudnienia. Od
razu mogę stwierdzić,
że to nie jest rozwiązanie
dla wszystkich (wieloletnie),
dałoby to jednak dość ożywczego
„kopa” branży i pozwoliło na przełamanie wielu
absurdów związanych z pracą w budżetówce.

Biblioteka traktowana jako kapitalistyczne
przedsiębiorstwo to ciekawy pomysł, któ-
ry zapewne u wielu osób wywołuje dreszcze
i lęk co do realizacji „misji”. I dobrze, bo zakła-
dam, że nasz stara przyjaciółka „Misja” mu-
siałaby odejść z pracy pierwsza, a wraz z nią
spora grupa pracowników bibliotek. Oczywi-
ście nie mam złudzeń, że 90% bibliotek nie
przetrwałoby pierwszego roku istnienia na ści-
śle rynkowych warunkach typu „a teraz prze-
stajemy wam dawać pieniądze – zaróbcie na
siebie”. Kultura to nie produkcja chleba i jeśli
ktoś kazałby płacić przeciętnemu Kowalskie-
mu za wypożyczenie książki choćby 50 groszy,
to duża część by z tego zrezygnowała (choć
dziś też płacą za to, choć sobie nie uświada-
miają – biblioteki utrzymywane są wszak z lo-
kalnych i centralnych budżetów, a te z naszych
podatków).

KULTURA TO NIE PRODUKCJA CHLEBA

i jeśli ktoś kazałby płacić przeciętnemu Kowalskiemu
za wypożyczenie książki choćby 50 groszy,
to duża część by z tego zrezygnowała.

Tak radykalny scenariusz jest mało realny i zbyt drastyczny. Zmodyfikujmy więc trochę nasz pomysł i zasugerujmy model półrynkowy, coś jak szkoły niepubliczne, czy NGO-sy – połączenie wolnorynkowej działalności z niewielkimi subwencjami publicznymi (lub środkami pozyskiwanymi z państwowych grantów długoterminowych). W tym rozwiązaniu otrzymalibyśmy jakąś kwotę „od głowy”, liczoną na mieszkańca obszaru, w którym operujemy. Może formą subwencji mógłby być także lokal? W każdym razie jakaś forma bazowego dofinansowania, za które zobowiązujemy się świadczyć nieodpłatnie określone usługi (coś jak dyskutowany swego czasu w służbie medycznej „koszyk podstawowych usług”). Narzucone mielibyśmy, na przykład, że biblioteka ma być otwarta od 9 do 18 przez sześć dni w tygodniu i udostępniać za darmo zgromadzone materiały. Reszta pozostaje w naszych rękach. Mowa tu oczywiście o pozyskaniu środków na rozszerzoną działalność, a także o wypracowaniu zysku (który byłby naszym zyskiem, czyli naszymi pieniędzmi, które moglibyśmy wydać na cukierki lub zainwestować w rozwój firmy). Jeśli regulamin działania takich placówek, wynikający z „bazowego” dofinansowania, zostałby mądrze opracowany, to nie groziłoby nam zamienienie biblioteki w sklep wielobranżowy na wzór niektórych przybytków naszej narodowej poczty. Mam przeczucie graniczące z pewnością, że po chwilowym szoku bibliotekarze zakasaliby rękawy, uruchomili pokłady kreatywności i doskonale poradzi sobie na wolnym rynku, a ci, którym by się to nie spodobało, mogliby w końcu zostać wyrzuceni na kapitalistyczny bruk.

Swoistym przykładem omawianego wzorca mogą być klubokawiarnie i kawiarnie literackie, które znalazły w wielu miejscach niszę na działalność łączącą książkę, kawę, jedzenie oraz wydarzenia kulturalne. Tutaj mamy do czynienia jednak z przypadkiem lustrzanym do omawianego scenariusza komercjalizacji bibliotek, bo mowa o firmach, które chcą prowadzić działalność biblioteczną (spotkania autorskie, zabawy z książką dla dzieci, możliwość przejrzenia nowości literackich, wykwalifikowana kadra znająca się na literaturze).

Wiele udanych tego typu projektów pokazuje, że można; kilka nieudanych wskazuje, że tworzenie hybrydowych systemów ma też swoje minusy.

Darmowy i nieskrępowany dostęp do książek w bibliotekach jest dla nas dziś oczywisty, ale nie zawsze tak było i nie możemy mieć pewności, czy w przyszłości nadal się taki stan rzeczy utrzyma. Powiem więcej, uważam, że korzystne byłoby dla nas (jako branży), aby jak najszybciej biblioteki stały się bardziej zależne od „niewidzialnej ręki rynku”, a mniej od „niewyczerpanej państwowej sakiewki”. Przedstawiony powyżej koncept komercyjnej biblioteki, o ile rodzi sporo niewiadomych i całe rąfy niebezpieczeństw, na których mogłaby rozbić się idea ich funkcjonowania, to z pewnością pozwoliłby szybciej wyeliminować kilka branżowych patologii (choć niewykluczone, że mogłoby zrodzić też całkiem inne).

Książka na *receptę*

ANNA MICHALKIEWICZ

W powieści pt. *Lawendowy pokój* autorstwa Niny George opisano niecodzienny sposób sprzedaży książek. Otóż paryski księgarz, czy też raczej antykwariusz, Jean Perdu oferuje swoim klientom wybrane przez siebie i ściśle „dopasowane” do nich tytuły. Zadaje sobie trud, aby poznać osobowość kupującego, jego nastrój i – co za tym idzie – potrzeby duchowe. Zdarza się, że kategorycznie odmawia sprzedaży książki, gdy uzna, że jest ona „niedostosowana” do potencjalnego nabywcy. Wszystko to dzieje się w „Apteczce Literackiej”, bowiem tak nazywa się sklep Jeana Perdu.

Abstrahując od specyficznej manieri, jaka cechuje książkę Niny George, sam pomysł „używania” książek jako „lekarstw” nie jest ani nowy, ani przesadnie ekscentryczny. Oczywiście nie chodzi w tym wypadku o poradniki z najróżniejszych dziedzin życia dostarcza-

w trakcie nauki. Są to wówczas niezbędni, ale niezbyt mili kompani. Wolne chwile spędzamy w „innym towarzystwie”.

Cóż zatem ma czynić ambitny bibliotekarz? Jean Perdu oczywiście nie miałby najmniejszego problemu. Zmusiłby klientów do zakupu wybranych przez siebie dzieł, ewentualnie odmówiłby sprzedaży tych jego zdaniem nieodpowiednich. Opór ze strony klientów byłby bezcelowy. Podobne obrazki w realnych księgarniach czy bibliotekach wzbudziłyby pewnie powszechny bunt czytelników. Klienci Jeana Perdu także buntowali się, choć bezskutecznie... Ale – co ciekawe – wracali.

To oczywiście przerysowane i komiczne w swoim wydźwięku wizje. Jak jednak naprawdę stać się „literackim aptekarzem”? Innymi słowy, jak promować literaturę, by była ważna

**Któż z nas nie próbuje znaleźć i dla siebie, i dla innych książek,
po przeczytaniu których łatwiej jest żyć?**

jących konkretnej, choć oczywiście jedynie teoretycznej pomocy, także tej medycznej czy psychologicznej. Pojęcie „książka-lekarstwo” kojarzy nam się raczej z tekstem, który swoim wydźwiękiem: pięknem, odkrywczością, czy wręcz mądrością powoduje, iż, czytając go, doświadczamy „uleczenia” od zgryzot dnia codziennego, lęków, jakie niesie spieszący się świat, zagubienia w labiryncie tabloidowych sensacji. Czy jednak łatwo dotrzeć do takich książek? Stojąc w księgarni czy bibliotece przed regałami wypełnionymi po brzegi egzemplarzami najróżniejszych dzieł, można się zniechęcić i przedwcześnie zrezygnować z próby odnalezienia właściwego „medykamentu”. Jest i drugi problem, a mianowicie, czy w ogóle szukamy takich tekstów? Często książki używamy jedynie z konieczności,

w życiu ludzi? Nie wystarczy wiedza na temat dzieł i autorów. Trzeba jeszcze wiedzy o prawdziwych potrzebach czytelników, nawet tych nieuświadomianych, a więc i nienazwanych, umiejętności dotarcia do ich wnętrza, rozpoznania „problemu” i dopasowania właściwej książki. I to już właściwie cała recepta na sukces w bibliotece. Bagatelka, prawda? Pewnym ostrzeżeniem przed niepomowanym optymizmem może być fakt, iż nawet ekstremalnie przenikliwy Jean Perdu nie potrafił pomóc sam sobie i uleczyć się z rozpacz. No cóż, powstrzymajmy się przed ironicznym „lekarzu ulecz się sam”, bowiem któż z nas tak naprawdę nie próbuje znaleźć i dla siebie, i dla innych książek, po przeczytaniu których łatwiej jest żyć? Jedno jest pewne: kto nie ustaje w poszukiwaniach, na pewno będzie nagrodzony.

Każdą literaturę można popularyzować



ANNA RAU

czyli jak to w 1969 r.
książkę
rolniczą „podtykano”

W latach 1968-1969 Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie¹ z inicjatywy Działu Instrukcyjno-Metodycznego zorganizowała pełen rozmachu konkurs „Popularyzujemy Literaturę Rolniczą na Warmii i Mazurach”. Był to rozbudowany projekt kulturalno-oświatowy realizowany w całym ówczesnym województwie olsztyńskim. Nawet dziś stanowi ciekawy przykład ukierunkowanej popularyzacji czytelnictwa, czyli szczególnego uwzględniania w takim działaniu jakiejś „grupy specjalnej”, w tym wypadku rolników lub szerzej – mieszkańców wsi.

Do udziału w konkursie zachęcono bibliotekarzy i kierowników punktów bibliotecznych, pracowników służby rolnej (agronomów, zootechników oraz doradców rolniczych), nauczycieli i młodzież, czyli i ludzi z branży, i pracowników kultury. Celem projektu była przede wszystkim popularyzacja czytelnictwa sama w sobie, zaś profil konkursu prawdopodobnie wynikał przede wszystkim ze specyfiki czasów: ze względu na charakter pracy oraz stosunkowo niedługi okres od zakończenia II wojny światowej edukacja na wsiach była raczej w drugim szeregu postępu. Kolejnym więc i równie ważnym celem konkursu był po prostu wzrost wiedzy rolniczej i czytelniczej (informacyjnej) mieszkańców regionu Warmii i Mazur.

Przygotowania do otwarcia konkursu rozpoczęto we wrześniu 1967 r. Wtedy m.in. opracowano dyrektywy w sprawie uzupełniania i opracowywania w bibliotekach księgozbiorów z zakresu literatury rolniczej. Wtedy też powstały ulotki w 5 wzorach o łącznej ilości 20 tysięcy egzemplarzy, 3 ogłoszenia informacyjne, program z uwagami metodycznymi (opracowanymi przez Jana Burakowskiego oraz A. Potok z Rolniczego Rejonowego Zakładu Doświadczalnego w Bęsi) i barwny plakat według projektu Bożeny Jankowskiej.

¹ Przy współudziale Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wydziału Rolnictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, redakcji czasopisma „Nasza Wieś”, Wojewódzkiego Zarządu Państwowych Gospodarstw Rolnych, Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Zarządu Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych.

² Niestety nie dotarłam do informacji nt. imienia.



Gminna Biblioteka Publiczna w Dźwierzutach (1974 r.). Ze zbiorów WBP w Olsztynie

Opracowaniem graficznym druków zajmował się Henryk Jakubiec. Wojewódzka Biblioteka Publiczna opracowała też dla uczestników konkursu wybór popularnych książek z zakresu: nawożenia, ochrony roślin, agrotechniki, uprawy i użytkowania łąk i pastwisk oraz zootechniki. Sekretariaty konkursu znajdowały się w powiatowych i miejskich bibliotekach w: Bartoszycach, Biskupcu, Braniewie, Działdowie, Giżycku, Iławie, Kętrzynie, Lidzbarku Warmińskim, Morągu, Mrągowie, Nidzicy, Olsztynie, Nowym Mieście, Ostródzie, Pasłęku, Pisz, Szczytnie i Węgorzewie. Dla laureata pierwszego miejsca przeznaczono nagrodę wysokości 5 000 zł, następnie dla zdobywców dwóch nagród drugich po 3 000 zł, zaś dla trzech osób na trzecim miejscu – po 2 000 zł. Przewidziano również nagrody rzeczowe dla wyróżniających się aktywnością instytucji. Punkty we współzawodnictwie przyznawano m.in. za wystawy i przeglądy książek, stosowanie metod wizualnych (plakaty), czy organizację spotkań autorskich. Szczególnie punktowano zaś wzrost ilości wypożyczonych materiałów edukacyjnych, odpowiedni dobór popularyzowanych lektur tematycznych, estetykę ekspozycji udostępnianych zbiorów i – oczywiście – liczbę wypożyczeń oraz liczbę czytelników w okresie trwania konkursu. Konkurs rozpoczął się 1 października 1968 r., a jego wyniki były rzeczywiście imponujące. W ramach projektu powstało 296 zespołów zrzeszających popularyzatorów literatury rolniczej. Łącznie zorganizowano m.in. 2219 wystaw książek, 1623

odczyty i pogadanki oraz 1359 przeglądów książek w placówkach kultury całego województwa. Wydano również z tej okazji 221 katalogów tematycznych. Ogólnie w projekcie udział wzięło 1583 uczestników, w tym 479 bibliotekarzy i kierowników punktów bibliotecznych. Zakończenie działania było huczne. Samo współzawodnictwo trwało do 31 marca 1969 r., wyniki ogłoszono 31 kwietnia, oficjalne zamknięcie zaś miało miejsce w dniach 2/3 czerwca podczas imprezy zorganizowanej w klubie „Relax” na zamku w Nidzicy. Nagrody pierwszego stopnia przyznano zespołom popularyzatorów z Państwowych Gospodarstw Rolnych Bezledy oraz Ryn, zaś indywidualną nagrodę pierwszego stopnia otrzymała Leokadia Turek, bibliotekarka z Henrykowa.

Po tym wielkim regionalnym działaniu pozostał w zbiorach dokumentów życia społecznego WBP informator *Konkurs Wojewódzki pod hasłem „Popularyzujemy literaturę rolniczą na Warmii i Mazurach”: październik 1968 – marzec 1969*, wydany w Bęsi. Zawiera on regulamin oraz informacje organizacyjne. Kolekcja dziś zawiera również podobny dokument z kolejnej edycji konkursu, realizowanego tym razem w okresie 1 listopada 1970-31 marca 1971 r. Hasła i cele projektu były podobne: „Książka rolnicza – twoim doradcą i przyjacielem”, „Książka fachowa uczy”, „Zachęćcie rolników do czytania czasopism rolniczych!”, ale tak po prawdzie to już zupełnie inna historia...

Icon made by Freepik from Flaticon (CC BY 3.0)

forum

czyli tam i z powrotem

9. Forum Młodych Bibliotekarzy odbyło się w Gorzowie Wielkopolskim, a obradom przyświecało hasło: „Biblioteka – przystań bez granic”. Była to okazja do doskonalenia bibliotekarskich umiejętności, z której skorzystały nasze koleżanki: ❶ AGATA KULBICKA i ❷ JAGODA RYCHTER. Na kolejnych stronach prezentujemy ich relacje i wrażenia.

❶ AGATA KULBICKA

Od pierwszej chwili w której dowiedziałam się, że jadę na 9. Forum Młodych Bibliotekarzy, wiedziałam, że będzie to wyzwanie. Ktoś zapyta – dlaczego? Z dwóch powodów. Po pierwsze była to konfrontacja z nową sytuacją, w której jeszcze nigdy się nie znalazłam, po drugie okazało się, że niemałą odległość należy pokonać, by dotrzeć na Forum, bowiem zorganizowanie tegorocznego spotkania Młodych Bibliotekarzy przypadło w udziale Oddziałowi Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Gorzowie Wielkopolskim. „We dwójkę raźniej”, jak mówi powiedzenie, toteż ucieszyła mnie wiadomość, że w tej podróży będzie mi towarzyszyła Jagoda pracująca na co dzień w Piątce (Bibliotece Dzieci i Młodzieży).

17 września rozpoczęła się nasza całodniowa podróż do Gorzowa Wielkopolskiego. Po dziesięciu godzinach spędzonych w pociągu, autobusie i na dworcach dotarliśmy wreszcie na miejsce. Tu czekał przedstawiciel Organizatorów, który pokierował nas do bazy noclegowej. Tam mogliśmy odpocząć, bowiem przed nami były dwa dni wykładów, zajęć i spotkań.

W czwartek rano udaliśmy się do Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba Paradyża, która udostępniła swoje sale na potrzeby forumowiczów. Tam, oficjalnego rozpoczęcia Forum dokonał dyrektor Biblioteki PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim, Sławomir Jach, oraz Przewodnicząca Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Elżbieta Stefańczyk. Następnie wysłuchałyśmy wykładu pt. „O pięknej książce”. Bez wątpliwości temat bardzo ciekawy, a jednak zabrakło mi w nim odwołań do myśli przewodniej, towarzyszącej tegorocznemu Forum: „Biblioteka – przystań

bez granic”. Oficjalne rozpoczęcie zostało dodatkowo wzbogacone o prelekcję na temat wydawnictw IBUK, a także o wręczenie nagrody bibliotekarkom z Morąga za sesję fotograficzną ph. „Bibliotekarz – Zawód Glamour”. Na zakończenie części oficjalnej obejrzałyśmy przedstawienie pt. „Kaszalot” przygotowane przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Międzyrzeczu oraz podopiecznych Domu Pomocy Społecznej. Po przerwie obiadowej czekały nas wykłady i warsztaty.

Podczas tegorocznego Forum przewodnim tematem wielu zajęć była praca z najmłodszym czytelnikiem. Dzięki ciekawym spotkaniom mogliśmy dowiedzieć się, jak czytać dzieciom, żeby wzbudzać ich zainteresowanie, jak wykorzystywać w swej pracy elementy biblioterapii, czy dogoterapii, oraz podpatrzyć, jakie dobre praktyki stosują nasze koleżanki i koledzy w swoich placówkach. Ciekawymi, a przy okazji bardzo istotnymi z punktu widzenia instytucji publicznej były zajęcia na temat dostosowywania strony internetowej do potrzeb osób niepełnosprawnych. Do 31 maja 2015 r. każda instytucja publiczna ma obowiązek dostosować treści znajdujące się na jej stronie do potrzeb osób z różnego rodzaju niepełnosprawnościami na poziomie AA (poziom rozszerzony pozwalający większości użytkowników korzystać ze strony internetowej), co jest uwarunkowane dokumentem o nazwie WCAG 2.0. W związku z tym żadnej instytucji publicznej prowadzącej stronę internetową nie mogą być obce takie pojęcia jak tekst alternatywny, audiodeskrypcja, czy kontrast pomiędzy tłem a tekstem wynoszący minimalnie 1:4,5 dla zwykłego tekstu. Są to tylko przykładowe hasła, które powiązane są z tworzeniem portalu uniwersalnego, dostępnego dla wszystkich, czyli w mojej opinii nowoczesnego. Wykład ten był bardzo pouczający, a wiedzę podczas niego zdobytą postaram się wykorzystać w praktyce. Oprócz tego wzięłam udział w ciekawych zajęciach dotyczących komunikacji interpersonalnej w bibliotece oraz fotografii stereoskopowej.

Forum towarzyszyły dwie wystawy fotograficzne. Nagrodzona w tym roku, wyżej wspomniana morąska kolekcja zdjęć autorstwa Huberta Kalinowskiego oraz druga ph. „Landsberg 3D”, na której zaprezentowane zostały stare zdjęcia Gorzowa Wielkopolskiego, opracowane przez Krzysztofa Jakubczaka metodą stereoskopową.

Gorzów Wielkopolski pozostanie w mojej pamięci jako położone na drugim końcu Polski, ale bardzo gościnne i uroczne miasto pełne zieleni, które mimo kilku elementów do poprawienia (np. komunikacja zewnętrzna) jest zdeterminowane, by rozwijać się dynamicznie.

Czego zabrakło mi podczas Forum? Przede wszystkim odpowiedniego dostępu do niezbędnych informacji. Dla osób, które tak jak my przyjeżdżają z daleka, a na podróż w jedną stronę trawią niemal cały dzień, dostęp do rzetelnych i wyczerpujących informacji podanych z wyprzedzeniem jest bardzo istotny (potwierdzenia rezerwacji udziału w Forum, noclegów, rozkłady jazdy komunikacji miejskiej, mapki itp.). Poza tym nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że obie odniosłyśmy wrażenie, iż wykorzystanie portalu społecznościowego jako głównego środka komunikacji z uczestnikami Forum nie było trafionym pomysłem. Zwłaszcza, że Organizatorzy dysponowali podstroną dotyczącą 9. FMB na stronie SBP oraz posiadali adresy e-mailowe wszystkich zarejestrowanych uczestników.

Mimo kilku niedociągnięć bez wątpliwości będę dobrze wspominała wyprawę, której celem było spotkanie z bibliotekarzami z całego kraju oraz pogłębienie wiedzy o tym, jak sprawić, by biblioteka spełniała swoje podstawowe zadania i robiła to w sposób, który będzie atrakcyjny dla naszych czytelników.



2 JAGODA RYCHTER

Od dawien dawna wiadomo, że podróże kształcą, bogacą, rozwijają, a przede wszystkim poszerzają horyzonty. Każda podróż to także przekraczanie granic, zarówno tych indywidualnych, jak i przestrzennych. Gorzów Wielkopolski, w którym odbyło się dziewiąte Forum Młodych Bibliotekarzy, miał zostawić w mojej pamięci ślad w postaci zielonej przystani, pozbawionej wszelkich barier: językowych, społecznych, kulturowych, etnicznych, czy wyznaniowych. Ten wolnościowy charakter dynamicznie rozwijającego się miasta zainspirował gospodarzy tegorocznego przedsięwzięcia do podjęcia rozważań na temat istniejących granic i sposobów ich pokonywania w codziennej pracy bibliotekarza.

Cykl dwudniowych warsztatów został tak zaplanowany, aby ukazać wszechstronność i różnorodność działań podejmowanych w bibliotekach, a zarazem kreatywność i elastyczność ich pracowników. A to wszystko w służbie książki – pięknej, tradycyjnej i coraz częściej zaniebawianej, o czym przypomniał prof. Franciszek Pilarczyk podczas wykładu inauguracyjnego, którym oficjalnie zapoczątkował obrady. Był to rodzaj podróży sentymentalnej do czasów, gdy książka w wyniku wysiłku zbiorowego stawała się istnym dziełem sztuki, z którym obcowanie dostarczało nie tylko intelektualnych uciech, ale również estetycznych uniesień. Czysto sensualne doznania, których źródłem jest piękna książka na moment przeniosły nas do czasów, kiedy drukarz, typograf, czy ilustrator nie był jedynie wytwórcą, ale przede wszystkim artystą. Szkoda tylko, że materiał pokazowy z przyczyn organizacyjnych pozostał u profesora w bagażniku.

W części warsztatowej forum, którą wypełniły ekspresowe, 20-minutowe wystąpienia (nie ma czasu na sentymentalizm, wszak idziemy z duchem czasu), piękna książka ustąpiła miejsca nowoczesnej książce elektronicznej, a pachnące etylovaniliną gmachy musiały ugiąć się przed skandynawskim modelem biblioteki, której zwolennikiem okazał się dr An-

drzej Buck, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C.K. Norwida w Zielonej Górze. Na przykładzie wybranych książnic lubuskich Buck przedstawił model biblioteki otwartej, realizującej zasadę tzw. trzeciego miejsca, czyli miejsca, które oferuje nie tylko książki, ale również przestrzeń do twórczego spędzania wolnego czasu. Stąd podejmowanie przez bibliotekarzy licznych działań społecznych, które jak dotąd zaowocowały m.in. istnieniem Zielonogórskiego Salonu Poezji, Cafe Language (spotkania konwersacyjne prowadzone w języku angielskim), czy Czwartków Lubuskich (spotkania z popularnymi twórcami, publicystami oraz regionalnymi literatami). Tu przełamywanie barier odbywa się w obrębie przestrzeni, która nie ogranicza się tylko do murów biblioteki, ale rozciąga się w szeroko pojętej przestrzeni wirtualnej (zob. Wirtualna Czytelnia Norwida). Ciekawym rozwiązaniem jest podział Góry Mediów na tematyczne strefy przy pomocy charakterystycznych piktogramów. Nowoczesne rozwiązania w sferze architektury przestrzeni widać także na przykładzie Zielonogórskiej Palmiarni oraz Gminnej Biblioteki Publicznej w Kargowej (adaptacja kina „Światowid”).

Przekraczanie granic w sferze społecznej zaprezentowała na przykładzie swoich działań Magdalena Turska z Gminnej Biblioteki Publicznej w Kłodawie, pomysłodawczyni i realizatorka licznych projektów młodzieżowych. Dzięki organizowanym przez nią warsztatom, młodzi ludzie nabywają konkretnych umiejętności, diagnozując przy tym swoje mocne i słabe strony, a także wzmacniają swoje poczucie bycia liderem. Biblioteka w Kłodawie działa jako trzecie miejsce aktywizujące społeczność poprzez realne działania w przestrzeni miejskiej, takie jak regularne wymiany książek, organizowanie Biegu Szlakami Jeziora Kłodawskiego, czy udostępnianie sali kinowej.

Kolejnym miejscem „bez granic” zaprezentowanym na forum była Galeria Książki w Oświęcimiu, której pracownicy podejmują szereg

działań oddziaływujących na społeczność lokalną i przełamujących bariery emocjonalne, kulturowe, językowe i technologiczne. Dzięki temu „galeria” okazała się idealną przestrzenią dla dzieci, młodzieży, seniorów, jak i osób niepełnosprawnych (m.in. akcja „czytaj, wzrok nie ogranicza” dla osób z dysfunkcjami wzrokowymi). Biblioteka w Oświęcimiu jest również przykładem placówki przyjaznej dla wolontariuszy, zarówno tych zrzeszonych, jak i indywidualnych.

Swoją przestrzeń bez granic znalazły również słynne bibliotekarki z Morąga, które dzięki wystawie fotograficznej dodały blasku naszej mylnie ocenianej przez społeczeństwo profesji i pokazały, że bibliotekarka to już nie moherowy sweter i fryzura w koczek, ale superciało, ekstramakija i modne ciuchy (a nie jakiś tam „lumpen-look”). Całe przedsięwzięcie wpisało się w tegoroczne forum jako walka ze stereotypem szarej okularnicy, choć myślę, że ten wykreowany moherowy upiór już od dawna siedzi w szafie i nie ma potrzeby go na siłę wyciągać¹. Bycie *glamour* w moim odczuciu to coś więcej niż *model look*, o czym świadczy chociażby fragment jednego z moich ulubionych opowiadań Andrzeja Stasiuka: „Umykałem między półki i wpadałem w panikę. Dziesięć tysięcy grzbietów to był labirynt, z którego nie mogłem ująć cało. Bo już nie uroda bibliotekarki wpędzała mnie w pomieszenie; tu chodziło o coś więcej, o jej duszę. Widząc ją nieustannie zatopioną w lekturze, byłem przekonany, że zna wszystkie książki z osiedlowej wypożyczalni, ba! Podejrzewałem, że zna wszystkie książki świata, zna ich treść i wartość, i moja ignorancja, pospolitość gustu, zwykłe prostactwo prędzej czy później zostaną zdemaskowane”².

¹ Nawiązuję tutaj do artykułu Katarzyny Nowickiej, który ukazał się na portalu pulowerek.pl, i który serdecznie polecam <http://pulowerek.pl/2014/06/widmo-koczek-piatkowa-pora-28/> (dostępny online 06.11.2014).

² A. Stasiuk, *Chodzenie do biblioteki*, w: *Przez rzekę*, Wołowiec 2001, s.10.

Ze względu na charakter wykonywanej przeze mnie pracy wzięłam również udział w zajęciach prowadzonych przez Monikę Olszewską na temat efektywnego czytania dzieciom. Warsztaty okazały się ogromną inspiracją do dalszych, kreatywnych działań, podejmowanych przeze mnie z myślą o najmłodszych czytelnikach. Pani Olszewska pokazała swoje dość niekonwencjonalne metody, dzięki którym dzieci nie nudzą się podczas zajęć, uważnie słuchają czytanych opowieści i ulegają ich magii. Według niej kluczem do sukcesu jest kreacja i znalezienie wspólnego języka z dziećmi poprzez stworzenie osobowości dopasowanej do lektury. Jeśli więc Baba Jaga to koniecznie w czarnym kapeluszu, długiej sukni i z charakterystycznym, skrzeczącym głosem. Odpowiedni strój, mimika, gesty, modulacja głosu – to wszystko wpływa na jakość zajęć i ich efektywność. Przydadzą się zdolności aktorskie, choć tak naprawdę chodzi o pokonanie własnych barier, które nie pozwalają nam „wyjść” poza ograniczającą nas w tym wypadku dorosłość.

Po powrocie z forum nie mam wątpliwości, że współczesne biblioteki to miejsca pozbawione granic i otwarte dla wszystkich. A czy jest w nich przestrzeń dla tradycyjnej, pięknej książki? Myślę, że powinien się w nich odnaleźć zarówno bibliofil, szukający przyjemności w obcowaniu z książkowym dziełem sztuki, jak i zwolennik nowoczesnych rozwiązań w postaci ibuków, czy e-boków, które cieszą się coraz większym zainteresowaniem wśród czytelników. Wszyscy doświadczamy ekspansji technik informatycznych i nic dziwnego, że biblioteki dostosowują swoje narzędzia do oczekiwań współczesnego czytelnika, który coraz częściej przedkłada szybkość i wygodę nad estetykę i sentymentalizm. Uważam jednak, że w epoce zdominowanej przez technikę unikalna w swojej formie książka tradycyjna może przeżyć swój renesans.

Biblioteka miejszem spotkań wielu kultur

Konferencją „Wielokulturowa Biblioteka”, która odbyła się w Olsztynie 25.11.2014 r., zakończono w naszym województwie realizację ogólnopolskiego projektu zainicjowanego w 2013 r. przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Jego celem było wypracowanie modelu biblioteki integrującej lokalną, różnorodną społeczność oraz wyposażenie bibliotekarzy w wiedzę i umiejętności potrzebne przy planowaniu i realizacji działań wielokulturowych, podejmowanych razem z przedstawicielami mniejszości. W projekcie wzięły udział 4 biblioteki wojewódzkie, 9 bibliotek powiatowych oraz 36 bibliotek gminnych z trzech zróżnicowanych kulturowo województw. Polskie biblioteki w projekcie wspierało swoim doświadczeniem 6 bibliotek norweskich. W województwie warmińsko-mazurskim w projekcie udział wzięły 4 partnerstwa skupione wokół MBP w Bartoszych, MBP w Ełku, BP w Gołdapi i MBP w Olsztynku oraz – jako koordynator regionalny – WBP w Olsztynie.

Od relacji do aranżacji

W okresie od września do listopada 2014 r. w WBP w Olsztynie odbyły się 3 szkolenia dofinansowane z programu dotacyjnego Instytutu Książki „Szkolenia dla bibliotekarzy 2014”. W tegorocznej edycji szkoleń realizowanej p. „Od relacji do aranżacji” położono nacisk na jakość obsługi klienta, przestrzeni bibliotek wraz z aspektem identyfikacji wizualnej. Ogółem w szkoleniach udział wzięło 60 osób z 16 bibliotek publicznych województwa. Szczególnym elementem cyklu była 3-dniowa wizyta studyjna w 6 bibliotekach w województwach kujawsko-pomorskim i lubuskim, czyli w placówkach, które dysponują nowo wybudowanymi lub zmodernizowanymi lokalami.

Przegląd Wydawnictw Regionalnych

Tegoroczna, szósta już edycja Przeglądu, którą zorganizowano 19.09.2014 r. w Starym Ratuszu w Olsztynie, przygotowana została przy zaangażowaniu środków finansowych Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, zaś jej współorganizatorem była Stiftung-Martin-Opitz Bibliothek w Herne. Wydarzenie nabrało dzięki temu szczególnego charakteru, a program został wzbogacony o zagadnienia związane ze wspólnym polsko-niemieckim dziedzictwem kulturowym oraz współczesną książką i rynkiem wydawniczym Niemiec. Nie zabrakło stałych elementów Przeglądu: prezentacji regionalnych oficyn wydawniczych, wykładów, warsztatów, spotkań autorskich i wystaw. Tradycyjnie wręczono nagrodę wydawców ARS Libris – w tej edycji Przeglądu otrzymała ją książka *Warmińskie kapliczki* wydana przez Wydawnictwo Borussia, zaś drugie miejsce i nagrodę czytelników przyznano publikacji *Łyna – Guber* opublikowanej przez Wydawnictwo QMK.

Paszport biblioteki | Paszport biblioteki | Paszport biblioteki

WOJEWÓDZTWO
WARMIŃSKO-MAZURSKIE



WIEK
65 LAT

ZNAKI SZCZEGÓLNE

- cykliczne imprezy plenerowe
- pracownia plastyczna znajdująca się przy Bibliotece, gdzie odbywają się różnorodne warsztaty i zajęcia dla dzieci i dorosłych: warsztaty tkactwa, szycia artystycznego, filcowania, malowania na jedwabiu, *quilling*, *scrapbooking*, batik, grafika, rzeźba, ceramika
- księgozbiór dostosowany do potrzeb czytelników
- Klub Kreatywnych Babeczek
- bardzo dobra lokalizacja

TALENTY

- efektywna współpraca z innymi instytucjami i organizacjami
- bogata oferta dla szerokiego grona użytkowników
- umiejętne pozyskiwanie środków finansowych od organizacji pozarządowych,
- profesjonalna obsługa

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W ŚWIĄTKACH

NAJBLIŻSZA RODZINA

FILIA W KWIECEWIE

MIEJSCE STAŁEGO POBYTU

Świątki 93; 11-008 Świątki

RODOWÓD

16 stycznia 1949 roku rozpoczęła działalność Gminna Biblioteka Publiczna w Świątkach.

MOTTO

„Biblioteka nie jest po to, by była w paki pozamykana albo do ozdoby służąca, jest po to, by była powszechnie użytkowana” – Joachim Lelewel

KIERUNEK PODRÓŻY

Nasze plany:

• Akcja „Szał czytania”, wokół której odbędzie się szereg działań towarzyszących: „mobilna biblioteka”, czyli dowożenie nowości wydawniczych do świetlic wiejskich, spotkania z pisarzami, aktorami, ludźmi kultury, koncerty, pokazy kulinarne, kiermasze, warsztaty oraz działania promujące zdrowy tryb życia (*nordic walking*, kulig, rajd rowerowy, aerobic).

WAŻNA LICZBA

2013 – w tym roku zajęliśmy 2 miejsce w kraju oraz otrzymaliśmy tytuł najlepszej biblioteki w woj. warmińsko-mazurskim w Rankingu Bibliotek



Zespół redakcyjny:

Sylvia Białecka, Agata Kulbicka,
Andrzej Marcinkiewicz - przewodniczący,
Renata Pietrulewicz, Anita Romulewicz, Ewa Rudnicka,
Adrianna Walendziak

Grafika: Iwona Bolińska-Walendzik
Redakcja techniczna: Sylvia Białecka

